Ceny ogłoszeń za wys. 1 mm.
I strona — 5 szpalt . . . Zł. —.70
Tekst — 5 . . . . . —.60
Reklamy — 5 . . . . . —.40
Zwyczajne — (. . . . . —.20
Cyfrowe — 8 . . . . . —.40
Nekrologi — 5 . . . . . —.40
Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada
Konto czek. PKO. Nr. 8575
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNEJ
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową . 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową . 10.—
Zmiana adresu . . . . —.50
Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI [illegible] ADMIN. [illegible]

Nr. 141. Warszawa, Piątek 23 Czerwca 1933 r. Rok X.

Tajemnicza podróż.

Przed kilku dniami opinja europejska, nie mówiąc już o węgierskiej, została zaskoczona wiadomością, że premjer węgierski gen. Gömbös udał się do Berlina na zaproszenie kierownictwa partji narodowo-socjalistycznej, przyjazd jego reżyserował i przygotowywał Rosenberg z zupełnem pominięciem służby dyplomatycznej niemieckiej, no i węgierskiej. Premjer węgierski nie konferował też w Berlinie z Auswärtiges Amt, a tylko z kierownictwem partji i udał się na zakończenie pobytu na przegląd bojówek hitlerowskich w Erfurcie, poczem powrócił do Budapesztu, nie zetknąwszy się w drodze, jak to pierwotnie zapowiadano, z szefem rządu austrjackiego.

Zaraz po rozejściu się wiadomości o wyjeździe gen. Gömbösa do Berlina zaczęły się dociekania co do istotnego celu jego podróży, gdyż oficjalnemu komunikatowi węgierskiemu, iż celem podróży premjera jest porozumienie się z Berlinem co do wywozu produktów sezonowych („zieleniny", jak nazwał to ironicznie jeden z posłów opozycyjnych), nikt od początku nie dawał wiary. Czyniono to tem słuszniej, że jednocześnie komunikat oficjalny partji hitlerowskiej stwierdził, że tematem rozmów była sprawa reorganizacji politycznej Europy naddunajskiej, a więc jak się to samo przez się rozumiało i sprawa austrjacka. Najbardziej początkowo rozpowszechniony domysł, na temat tej ostatniej właśnie kwestji, okazał się wszakże bezpodstawnym: wersja, iż Gömbös udał się do Berlina na życzenie Mussoliniego, by pośredniczyć między Berlinem a Wiedniem została formalnie przez Wiedeń zaprzeczona, a faktycznie zaprzeczenie to zostało podkreślone przez wzrost teroru hitlerowskiego w Austrji z jednej, a rozwiązanie tej partji przez rząd austrjacki z drugiej strony, przez co naprężenie austrjacko-niemieckie doszło do szczytu. W ten sposób wyeliminowana możliwość interwencji Gömbösa ustaliła wreszcie jedną, choć w przybliżeniu, informację o rozmowach berlińskich, a mianowicie, że gen. Gömbös jadąc do Berlina z pominięciem Wiednia gotów jest raczej w sporze austro-niemieckim podzielać opinje Hitlera, niż Dollfussa.

Wywołało to wszystko ogromne poruszenie na Węgrzech. Prasa opozycyjna, a za nią posłowie opozycyjni w parlamencie uderzyli na Gömbösa, zarzucając mu, że niespodziewaną i tajemniczą swą podróżą zaszkodził ogromnie Węgrom, stawiając się bez potrzeby obok osamotnionych dziś zupełnie Niemiec, że co więcej uczynił to poza wiedzą Włoch, że fakt ten, w łączności z nieudaniem się jego na Zielone Święta na zaproszenie Mussoliniego do Rzymu, pozbawi Węgry jedynego przyjaciela, że narazi się Francji, słowem, że przyjdzie do porozumienia włosko-francuskiego nietylko bez honorowania aspiracyj węgierskich, ale kosztem Węgier.

Jest rzeczą charakterystyczną, że głównym rzecznikiem opozycji był tym razem poseł Rassay, przedstawiciel demokratycznej lewicy, daleki od legitymizmu, który mimo to nie wahał się skrytykować ostro stanowiska premjera wobec Habsburgów, jako szkodliwego dla Węgier. Odpowiedź premjera wypadła blado i potwierdziła raczej stawiane mu zarzuty, niż je obaliła. Podkreślił on tak mocno potrzebę oparcia Węgier o Niemcy, że zapewnienie o niezmiennem trwaniu przy przyjaźni włoskiej wypadło raczej na dyplomatyczny komplement, niż na deklarację polityczną.

Na to wszystko nadeszły dziś informacje o planie Mussoliniego zakomunikowanym dziś mocarstwom, a mianowicie o połączeniu Austrji i Węgier pod berłem Habsburgów jako najlepszej recepcie na Anschluss. Na plan ten mała koalicja miała odpowiedzieć groźbą mobilizacji, czego oczywiście nikt na serjo nie bierze. Anglja przychylnie, Francja zaś wyczekująco, z tem, że prasa jej zwróciła się przedewszystkiem przeciw Gömbösowi, charakteryzując jego podróż berlińską, jako przyłączenie się do ataku Niemiec na Austrję. W rezultacie zapanowała w opinji europejskiej zupełna dezorjentacja, wśród której tylko z trudnością można szukać drogi wyjścia.

O ile powyższe wiadomości, co do kroku Mussoliniego są prawdziwe, to zewnętrzna strona sprawy — powtarzamy jednak, że tylko zewnętrzna — przemawiałaby za tem, że gen. Gömbös nie akceptując projektu włoskiego, pojechał do Berlina szukać pomocy. Byłby to krok bardzo ryzykowny, ale gen. Gömbös tak się w ostatnich tygodniach zaangażował w kierunku antyhabsburskim, że niema prawie odwrotu. Nie jest nawet wykluczone, że przy oporze Niemiec, małej koalicji, no i własnym, mógłby koncepcję Mussoliniego udaremnić, ale i to nie ulega wątpliwości, że zrobiłby to zarówno z wielkim kosztem dla Węgier, jak i dla panującego tam dziś reżimu. Ryzyko jest tak wielkie, że wywołuje ono słuszny sceptycyzm, co do wszystkich tych przypuszczeń, podobnie jak trudno przyjąć, aby Mussolini forsował swój plan nie zapewniwszy mu należytego poparcia u tych, o których chodzi. Stąd zajęcie stanowiska wyczekującego wobec pojawiających się coraz nowych wersyj, jest więcej niż wskazane.

Jedno jest tylko pewne: sprawa przeorganizowania Europy naddunajskiej wchodzi w stadjum realne, a Włochy nie pozwolą sobie wytrącić jej z ręki jako jednego z warunków ugody z Francją. Widać też, że gen. Gömbös rozpoczął w związku z tem grę bardzo śmiałą a ryzykowną, w której równie wielkie są szanse sukcesu, jak i ciężkiego niepowodzenia.

O restaurację Habsburgów

Rewelacje „Daily Herald".

Londyn 22 czerwca.

(PAT) „Daily Herald" w artykule p. t.: Mussolini popiera restaurację Ottona pisze, że ministrowie Małej Ententy w Londynie odbyli wczoraj tajną naradę, zwołaną przez Benesza i postanowili oprzeć się tym planom. „Daily Herald" twierdzi, że rząd brytyjski odnosi się do tego planu przychylnie, rząd francuski waha się. Hitler aczkolwiek nie okazuje dla tego planu entuzjazmu to jednak pod naciskiem Mussoliniego w obawie przed izolacją wyraził swoją zgodę. Węgry zgodziły się na unję personalną pod warunkiem zachowania pozatem całkowitej niezależności. Kanclerz austrjacki Dollfuss odnosi się do propozycji włoskiej entuzjastycznie, widząc w niej ratunek przed groźbami Hitlera. „Daily Herald" podkreśla również znaczenie jakie Watykan przywiązuje do takiego planu wzmocnienia wpływów katolickich w środkowej Europie.

Czesi twierdzą, że Francja solidaryzuje się z Małą Ententą.

Praga 22 czerwca.

(Tel. wł.) Czechosłowackie biuro prasowe donosi z Paryża, że **czechosłowacki poseł w Paryżu dr. Osusky odbył dziś z francuskim ministrem spraw zagranicznych Paul Boncourem dłuższą konferencję,** której tematem były wszystkie aktualne kwestje polityczne. **Jutro odbędzie** z Paul Boncourem konferencję jugosłowiański minister spraw zagranicznych Jewticz, a pojutrze prawdopodobnie czechosłowacki minister spraw zagranicznych Benesz.

Korespondent paryski czechosłowackiego biura prasowego, który w sprawie pogłosek o rzekomym planie zjednoczenia Austrji z Węgrami zwrócił się do francuskich sfer oficjalnych, otrzymał zapewnienie, że **rząd francuski nigdy nie zgodzi się na tolerowanie takich eksperymentów politycznych, któreby prowadziły do zniszczenia Europy środkowej.** Francja jest zdecydowana nietylko nie brać udziału, lecz wręcz stanowczo wystąpić przeciw wszelkim zamierzeniom, które nie przedstawiają pozytywnej akcji na drodze do organizacji Europy środkowej, jak to realizuje Mała Ententa. **Zjednoczenie Austrji z Węgrami — zdaniem rządu francuskiego — prowadzi właśnie do zamieszania i ruiny Europy środkowej.**

Dlaczego Jouvenel ustępuje.

Paryż 22 czerwca.

(PAT) W związku z kończącym się prekluzyjnym terminem przyznającym członkom parlamentu francuskiego prawo sprawowania urzędów dyplomatycznych nie dłużej jak 6 miesięcy senator de Jouvenel, obecny ambasador Francji przy Kwirynale, opuści w dniu 22 lipca to stanowisko.

Teror hitlerowski w Austrji.

Hitlerowcy głoszą śmierć Dollfussa.

Wiedeń 22 czerwca.

(Tel. wł.) Posiadacze radjoaparatów zamieszkali w okolicy Langen Lois zostali zaskoczeni nagle wiadomością podaną jakoby przez radjostację wiedeńską, **iż kanclerz Dollfuss został zamordowany.** Wiadomość ta okazała się całkowicie zmyśloną. Władze wysłały w okolice Langen Lois specjalne drużyny techniczne w celu zbadania, gdzie znajduje się stacja nadawcza, która puściła tę wiadomość mogącą wywołać panikę i nieprzewidziane konsekwencje.

Wykrycie zamachowców.

Wiedeń 22 czerwca.

(Tel. wł.) W sprawie ostatnich zamachów bombowych w Wiedniu wydało prezydjum policji wiedeńskiej pierwszy komunikat, który ponad wszelką wątpliwość stwierdza, że zamachów tych dokonali hitlerowcy przy czynnej pomocy hitlerowców z Rzeszy niemieckiej. Zamachu bombowego na żydowski dom towarowy H. A. K. w dzielnicy Favoriten dokonał członek bojówki hitlerowskiej, szofer Ozwonek przy udziale dalszych hitlerowców, którym udało się zbiec. Nazwiska ich są policji znane. Zamach na sklep jubilerski Futterweita został wykonany przez hitlerowców z auta niemieckiego marki Minerva, które oznaczone było znakiem berlińskim. Stwierdzono, że autem tem przybyli z Niemiec instruktorzy bojówek hitlerowskich, którzy przed zamachem odbyli konferencję z przywódcami bojówek hitlerowskich w Austrji. Zamachu bombowego na kawiarnię „Produktenboerse" dokonał przywódca bojówki hitlerowskiej Ziegler, który zbiegł.

Konferencja gospodarcza.

Propozycje Hulla.

Londyn 22 czerwca.

(PAT) Podsekretarz skarbu Hull przedstawił komisji gospodarczej rezolucję w sprawie ceł, która ma zastąpić wycofaną ostatnio propozycję obniżenia taryfy celnej o 10%. W myśl rezolucji wszystkie państwa biorące udział w konferencji londyńskiej mają przyjąć następujące punkty: 1) zapoczątkowanie lub prowadzenie w dalszym ciągu polityki nacjonalistycznej w dziedzinie gospodarczej przez jakiekolwiek państwo, wznoszenie dodatkowych barjer celnych jest sprzeczne z interesami ogółu, 2) ograniczenie importu powinno być jaknajprędzej całkowicie zniesione, 3) barjery celne muszą jaknajprędzej ulec obniżeniu dzięki układom dwustronnym lub wielostronnym, 4) układy te nie powinny wprowadzać w całokształt zagadnień czynników niekorzystnych dla handlu światowego.

Anglja żąda zniesienia zakazów przywozu.

Londyn 22 czerwca.

(Tel. wł.) Delegacja angielska przedłożyła komisji gospodarczej światowej konferencji gospodarczej projekt rezolucji, przewidującej m. in. **zniesienie zakazów przywozu z wyjątkiem tych wypadków, które powszechnie uznane zostaną za usprawiedliwione.** Projekt przewiduje dalej systematyczne zniesienie wszelkiego rodzaju kontyngentów przywozowych a wreszcie wypowiada się za przyjęciem projektu francuskiego w sprawie regulacji produkcji i zbytu.

Groźba zbożowego dumpingu.

Paryż 22 czerwca.

(PAT) Z Waszyngtonu donoszą, iż sekretarz stanu rolnictwa oświadczył, iż w wypadku jeżeli główne kraje, produkujące zboże **nie zdecydują się na ograniczenie produkcji, Stany Zjednoczone rzucą na rynki światowe swoje olbrzymie zapasy zboża po cenie 20 centów za buszel.**

Dolar dalej zniżkuje

Londyn 22 czerwca.

(Tel. wł.) Na giełdach europejskich był dziś dolar w dalszym ciągu zniżkowy. W godzinach przedpołudniowych kurs dolara w Londynie obniżył się do 4.19 i pół w stosunku do funta, w godzinach południowych uległ jednak pewnej poprawie i ustalił się na 4.18 i 5/8. Funt angielski był również słabszy i notowano go w Zurychu 17.59 i pół, w Paryżu 86.28 i w Amsterdamie 8.45.

Z Zamku królewskiego.

Wczoraj przed południem p. Prezydent Rzplitej przyjął na Zamku prezesa Banku Polskiego Dra Wróblewskiego oraz prezesa B. G. K. gen. Romana Góreckiego. O godzinie 1 po południu p. Prezydentowi złożył wizytę poseł grecki Lagudatis. Dzień dzisiejszy i jutrzejszy p. Prezydent spędzi w Spale w związku ze świętem przysposobienia wojskowego.

Bank Akceptacyjny rozpoczyna działalność

Na środowem posiedzeniu komitetu ekonomicznego ministrów zatwierdzone zostało rozporządzenie wykonawcze do ustawy o Banku Akceptacyjnym. W związku z tem rozporządzeniem przewidziane jest, że po jego ogłoszeniu Bank Akceptacyjny rozpocznie natychmiast swe czynności. Jak wiadomo władze tego banku ukonstytuowały się już kilka tygodni temu.

Poseł Libicki dyrektorem generalnym PAT.

W ostatnich dniach bawił w Warszawie poseł polski w Tallinie p. Konrad Libicki. Wczoraj p. Libicki samolotem odleciał do Tallina, aby po złożeniu listów odwołujących prezydentowi republiki estońskiej powrócić do Warszawy, gdzie p. Libicki obejmuje stanowisko generalnego dyrektora PAT. Jako kandydaci na placówkę w Tallinie wymieniani są pp. radca ambasady przy Watykanie p. Janikowski oraz radca poselstwa w Berlinie p. Wyszyński.

Ambasador Skrzyński u Ojca św.

Citta del Vaticano 22 czerwca.

(Tel. wł.) Papież przyjął na specjalnej audjencji ambasadora Skrzyńskiego z małżonką. Rozmowa trwała trzy kwadranse.

Nietakt niemiecki.

Gdańsk 22 czerwca.

(Tel. wł.) W czasie postoju torpedowca polskiego „Kujawiak" w porcie gdańskim w związku z pobytem kontrtorpedowca brytyjskiego w Gdańsku zdarzył się następujący charakterystyczny wypadek: Statek niemiecki „Elbling", który przepływał obok torpedowca „Kujawiak" nie salutował go. Jednocześnie załoga „Elblinga" manifestacyjnie stanęła tyłem do statku polskiego. Zaznaczyć należy, że statki gdańskie mijając „Kujawiaka" oddawały mu honoru i też wzajemnie były przezeń salutowane.

Cud — Gdynia.

Paryż 22 czerwca.

(PAT) „La Concorde" drukuje artykuł p. Benoita d'Azy p. t. „Cud polski — Gdynia", opisując szczegółowo stan obecny i rozwój naszego portu.

Listy lwowskie.

Dnie zjazdów i manifestacyj. — Święto Sokoła. — Zjazd regjonalny gospodarczy. — III kongres pedagogiczny. — Zamknięcie Targów Wschodnich.

W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia Lwów był terenem niebywałego ruchu i ożywienia z powodu licznych zjazdów oraz wielkiego „Święta Sokolego", które nadało miastu barwną szatę i nastrój manifestacyjny. W czasie, gdy niezliczone zastępy sokole, wśród których były drużyny czechosłowackie, jugosłowiańskie i rumuńskie, składały wspaniałą defiladę i hołd pamięci króla zwycięzcy z pod Wiednia, pod jego pomnikiem na Wałach Hetmańskich, a potem na olbrzymiem boisku łyczakowskiem odbywały swe popisowe ćwiczenia i boje, w zacisznych salach obradowały trzy wielkie kongresy: gospodarczy zjazd regjonalny ziem południowo-wschodnich, kongres pedagogiczny oraz zjazd delegatów Związków miast. Tak więc Lwów stał się chwilowo środowiskiem, skupiającem wszechstronne prądy życia, nadpływające tu z szerokich przestrzeni kraju.

Po ogólno-państwowym zjeździe gospodarczym Bloku prorządowego w Warszawie przyszła z natury rzeczy kolej na zjazdy dzielnicowe, których celem jest rozpowszechnienie i realizowanie w terenie ustalonych na centralnym zjeździe tez programowych. Takie zjazdy odbyły się już w Lublinie i Kielcach, obecnie zaś urządził go Lwów jako metropolja Małopolski Wschodniej, tej dzielnicy, która najwięcej ucierpiała od zniszczeń wojennych, a przez swe położenie jest nieco odsunięta od życia scentralizowanego w sercu Państwa. We wstępnych przemówieniach zjazdu gospodarczego zaakcentowano to silnie, że trzy wschodnio-południowe województwa, jako wyjątkowo usytuowane, szczególnej opieki gospodarczej potrzebują.

Z uwagi na rolniczy charakter tych ziem największe zainteresowanie obecnych skupiło się wokoło referatów z tej dziedziny. Zwłaszcza zaś interesującem było zapoznanie słuchaczy z datami, dotyczącemi produkcji i eksportu płodów rolnych z tych trzech województw. Temat ten był przedmiotem bogatego w daty i obserwacje przemówienia senatora dra Potworowskiego.

Zaznaczył on, że teren Małopolski Wschodniej jest wybitnie eksportowym dla produkcji zarówno płodów ziemi jak i hodowli zwierząt rolniczych, jego bilans wywozowy bowiem zamyka się korzystnem saldem cyfrowem. Lecz stosunki eksportowe w dziedzinie cen i taryf nie pozwalają temu terenowi wyciągać takich korzyści z eksportu zagranicznego i wewnętrznego, jakie są udziałem dzielnicy Wielkopolskiej, gdyż na wschodzie koszta produkcji są wyższe. Należałoby tedy dążyć, by polityka taryf kolejowych uwzględniała konieczności stosowania ulg do eksportu z ziem wschodnich ku zachodowi, by tym sposobem można było wyrównać niekorzystną sytuację tych ziem w porównaniu z położeniem dzielnic zachodnich i centralnych.

Dyr. Banku Rolnego Tomasz Zan omówił finansowo-gospodarczą sytuację większych i mniejszych gospodarstw rolnych.

Poseł Wojciechowski referował sprawę uprzemysłowienia Małopolski Wschodniej. Ziemie te bogate w surowiec, w nadmiarze bogate w taniego a pracowitego robotnika, mają wszelkie dogodne ku temu warunki. Szczególnie zaś rodzime, związane z naturą tych ziem gałęzie przemysłu posiadają ogrmne szanse rozwojowe, zwłaszcza przemysł gazowo-naftowy, chemiczny, rolniczy i drzewny. Zasługuje też na szczególną opiekę i zracjonalizowanie rozpowszechniony na Wschodzie drobny przemysł chałupniczy.

Wiceprezes Kongregacji Kupieckiej p. Pfau omówił bolączki handlu, akcentując szczególniej niefachowość napływającego obecnie do handlu żywiołu, nadto fakt wybujałego rozpowszechnienia się niefachowej spółdzielczości i domokrążstwa. Koniecznem staje się w tych warunkach ustawowe uregulowanie uzdolnienia do zawodu kupieckiego. Potrzebom rzemiosła dał wyraz wiceprezes lwowskiej Izby Handlowo-Przemysłowej p. Wachtel, który zwrócił uwagę na to, że rzemiosło okazało się bardziej odporne na kryzys niźli wielki przemysł, zasługuje więc na dalszą opiekę, gdyż zwłaszcza w słabo uprzemysłowionej Małopolsce Wschodniej odgrywa ono ważną, przodującą produkcji przetwórczej rolę. Zagadnienie pracy przedstawił poseł Burda, uzasadniając już osiągniętymi częściowo wynikami celowość Funduszu Pracy. Referaty finansowe objęli dyr. lwowskiego oddziału B. G. K. dr Chechliński i dyr. lwowskiej Komun. Kasy Oszczędności dr. Uhma, zaś dyrektor P. K. P. dr Świgost zakreślił program zorganizowania na terenie województw południowo-wschodnich ruchu turystycznego, zaznaczając, że dzielnica ta, zwłaszcza całe Podkarpacie, jest wyjątkowo wdzięcznym a jak dotąd niewyzyskanym terenem dla turystyki zwrócił też uwagę na konieczność organizowania pociągów wycieczkowych wymiennych z zagranicą.

Wreszcie dyrektor lwowskiej Izby Handl.-Przem. poseł Byrka zreasumował wyniki obrad, podkreślając ich daleką od wszelkiej demagogji rzeczowość.

Na widowni Wielkiego Teatru zebrał się zwołany przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego Kongres Pedagogiczny. Jestto już czwarty zrzędu w niepodległej Polsce sejm ogólno-nauczycielski, których serję rozpoczął zjazd odbyty w r. 1919. Następne odbywały się w Poznaniu i Wilnie, tego zaś roku kolej przypadła na Lwów, a hasłem programowem zjazdu była najaktualniejsza na dziś sprawa zrealizowania naszego ustawodawstwa szkolnego raz omówienie w związku z tem zasad polskiej pedagogicznej twórczości.

Esencjonalnie ujął te zagadnienia wiceminister Wyznań Relig. i Oświecenia Publ. Kazimierz Pieracki, którego mowa inauguracyjna z uwagi na jej państwowo-programowy charakter wysłuchana została z wielkiem zainteresowaniem. Reforma szkolna — mówił p. Pieracki — to nie sama tylko zmiana zewnętrznej struktury szkoły, ale zmiana treści życia szkolnego. Szkoła winna realizować hasło wychowania świadomego swych obowiązków obywatela, musi dać zatem najwyższy stopień wyrobienia religijnego i etycznego oraz przygotować ucznia do życia społecznego. Musi być tedy związana z życiem, zwłaszcza z życiem gospodarczem. Mówi się często, że reforma ta nie przychodzi we właściwym czasie, że można z nią było czekać. To nie wytrzymuje krytyki, gdyż przyszła ona właśnie jakby w ostatnim momencie konieczności uporządkowania stosunków szkolnych.

Chociaż zewnętrzną konstrukcję tej reformy stwarza ustawa, lecz zrealizować jej treść może tylko nauczyciel. Podjąć się on musi tego trudu pomimo ciężkich warunków bytowania, wymaga tego bowiem obowiązek nałożony dobrowolnie na siebie, jako szczytny obowiązek obranego zawodu.

Po szeregu fachowych referatów wygłoszonych przez uczestników zjazdu, obejrzano nader interesującą wystawę szkolną, obejmującą prace dzieci szkolnych i nauczycielstwa, a dającą pogląd na metodę pracy w szkołach o charakterze eksperymentalnym.

Trzeci wreszcie odbywający się jednocześnie we Lwowie zjazd delegatów Związku Miast małopolskich obradował w sali ratuszowej nad aktualnemi sprawami samorządu miejskiego. Głównym tematem tych obrad było nowe ustawodawstwo samorządowe oraz kwestje finansowe. W szeregu ujętych w punkty rezolucyj końcowych wyrażono postulaty zmierzające do oddłużenia miast przez umorzenie pożyczek zaciągniętych na odbudowę wskutek zniszczeń wojennych, udzielenie szeregu ulg kredytowych, ustalenie zasad udzielania dotacyj i pożyczek z Funduszu Pracy oraz licznych innych ułatwień gospodarczych.

W dniu 18 b. m. zamknięto Targi Wschodnie, stwierdzając w ogólnym bilansie ich powodzenie. Zwiedziło Targi 75.000 osób, a więc ilość bardzo znaczna, kupcy zaś i eksponenci zawarli w związku z Targami liczne transakcje i nawiązali wzajemne stosunki handlowe zarówno w wewnętrznym jak i zagranicznym obrocie.

Dr A. L.

MICHAŁ HR. TARNOWSKI.

Notatki z podróży.

Pożegnanie Azji.

Od kilku godzin lekko wygięta linja horyzontu przysłoniła nam ląd. Siedzę przy biurku w saloniku, aby zreasumować ostatnie chwile, spędzone w Bombay'u. — Zaledwie wszedłszy na próg „Wrót do Indji“. musieliśmy cofnąć się z niego, aby na przeciąg dziesięciu dni zamieszkać na pokładzie parowca, który nas zawiezie do Afryki. Od dziś od południa, jesteśmy gośćmi statku należącego do B et I Line, SS „Ellora“, liczącego 5.000 tonn, a zatem niemal piątą część tego, co miały „Athos“ i „Naldera“. Ciekawe jak nam przejdzie podróż, czy bardzo będzie nami chuśtać. Jak dotąd jedynie pot kroplisty zrasza mi czoło, wyrażając się językiem klasycznym, i niewiem jak długo potrafię wysiedzieć w tym miłym, lecz zbyt zacisznym na dzisiejszy upał, saloniku. Tak, czeka nas dziesięć dni morskiej pustki, pełnej niespodziewanych możliwości, szumu fal nieustannego i łopotania płócien, szarpanych przez wiatr. Czeka nas kojąca monotonja życia, jaką daje pełne morze i zupełna pewność, że przez te dziesięć dni nie zobaczymy nigdzie najmniejszego skrawka ziemi, choćby nam tego najbardziej brakowało. — Parno jest. — Szalenie parno. Upał na pokładzie niemożliwy. Statek płynie jakby senny, morze szkli się jak roztopiony metal, ciężkie, ledwie poruszające się. Słone powietrze stoi w bezruchu na tem morzu Arabskiem, zabezpieczonem przed przeciągami przez otaczające je lądy, jakby parawanami.

Na wczoraj, jako na ostatni dzień pobytu, zachowaliśmy sobie najciekawszą rzecz do zwiedzenia. Po wczesnym lunch'u udaliśmy się do przystani, aby małym stateczkiem, obsługującym wysepki archipelagu otaczającego Bombay, pojechać na wyspę „Elephanta“. Nasz instrument lokomocji jest przerażająco mały. Nie daj Boże burza, a z pewnością miałyby rekiny towarzyszące nam, obfitą i rozmaitą co do jakości potraw, ucztę. Sobota popołudniu. Week end, masę ludzi jedzie z nami, gramofon, krzyki dzieci, deptanie po nogach, słowem wszystkie przyjemności połączone z tego rodzaju wycieczką są naszym udziałem. Po drodze zatrzymaliśmy się przy pełnej uroku wysepce, aby część pasażerów mogła tę łupinę opuścić. Wreszcie dopłynęliśmy szczęśliwie do celu. Na nasze spotkanie odbiła od brzegu olbrzymia łódź żaglowa, która niezdarnie walcząc z falami, zbliżyła się do parowca. Z niebywałym gwałtem napełniła publiczność ten przedpotopowy instrument nawigacji i tak, ryzykując zatonięcie, dopłynęliśmy do przystani.

W ten sposób znaleźliśmy się na sławnej, ale jakże dzikiej i pustynnej wysepce. Skaliste wzgórza, całkowicie niemal nagie, dają przytułek skromnej roślinności, przeważnie trawie i kłującym krzakom. Kilka popielatych pni palm kokosowych, nastawia swe ciemno-zielone czupryny do oślepiającego słońca i szamocze się z upalnym, jakby pustynnym wichrem. Skały wydawały się rozpalone do „czerwoności“, tak od ich rdzawej powierzchni buchał war. Ruszyliśmy pieszo w ślad za innymi wycieczkowiczami, szeroką, wydeptaną ścieżką, początkowo biegnącą nad morzem, a potem wspinającą się ku górze, ukrywającej w swem wnętrzu cel naszej wędrówki, słynne skalne świątynie. Spotkaliśmy po drodze dwa palankiny, t. j. fotele na noszach, na których niesiono jakąś dostojną otyłą matronę i jej siwobrodego małżonka. Słowo palankin wywołuje mimowoli w wyobraźni przepych, jakiś bogaty mebel, z którego zwisają brokaty, wygodny i ciężki, spoczywający na barkach potężnych i czarnych jak heban niewolników. Spotkane palankiny bynajmniej nie przypominały w niczem przepychu wschodniego, a niosący je ludzie, to chuderlawi, nędznie ubrani kulisi, zataczający się pod ciężarem obfitych kształtów, dostojnych krajowców przez siebie niesionych.

Groty leżą pod samym prawie wierzchołkiem góry. Dopchaliśmy się jakoś do płaszczyzny leżącej przed wejściem do głównej grupy świątyń. Jakiś biały domek stróża, rodzaj schroniska, przytem jedno i drugie rosochate drzewo w kwiecie, a pod niemi przekupki z kolczykami w nosie, sprzedające wodę sodową i rozmaite specjały krajowe. To miejsce dziwnie zielone i zadrzewione, jest silnym kontrastem z resztą wyspy. Widok z góry na morze i w oddali miasto, jest zachwycający. Mając mało czasu do rozporządzenia, bowiem musieliśmy wracać ostatnim statkiem odchodzącym do Bombay'u o godzinie 6, to znaczy niespełna za dwie godziny, nie zwlekając więc poszliśmy zwiedzać.

Świątynie „Elephanty“ dzielą się na trzy kompleksy. Data ich powstania nie jest znana. Jakiś uczony powiedział, że „gdy się Chrystus rodził w stajence Betlejemskiej, to już istniała „Elephanta“. Nie wiem. Nie wiadomo również, kto był twórcą tych świątyń, ani z czyjego rozkazu one powstały. Przed wejściem do pierwszej grupy znajduje się wykuty w skale placyk. Portal wsparty jest na dwu potężnych słupach. Wyglądających, jakby rozdzierały przemocą, rozwianą w ścianie szczelinę. Tu nic nie stawiano, wszystko jest wykute w skale, wszystko drążone. Wejście wygląda jak szpara w skale, przez którą można wejść do zaklętych grot Sezamu, wkraść się niepostrzeżenie do tego tajemniczego wnętrza, nie wiedząc, czy uda się stamtąd wyjść kiedykolwiek. Trudno opisać potęgę wrażenia, gdy wszedłszy po kilku stopniach znajdzie się człowiek w centralnej świątyni. Olbrzym ten, mający chyba z dziesięć metrów wysokości, a ile długości, nie wiem, wsparty jest na 42 kolumnach, ozdobionych u stropu pięknemi kapitelami. U wejścia potężne mury robią rodzaj przedsionka, którego sufit opiera się na olbrzymich karjatydach. Płaskorzeźby zdobiące ściany, tak jak i karjatydy są pierwszorzędnemi rzeźbami, pełnemi stylu, rozmachu i talentu. Gdy wejdzie się z przesłonecznionego pleneru do tych czarnych, groźnych i ponurych pieczar, jest się poprostu zdruzgotanym nastrojem i pięknością ich wnętrza. Na prawo i na lewo migają w oddali słoneczne plamy dwu maleńkich podwórek, lukarn, wykutych w skale, oświetlonych jedynie z góry. Te słoneczne plamy uplastyczniają jeszcze wielkość świątyni i jej wspaniałość. Podwórka te prowadzą do bocznych, mniejszych świątyń, do których wchodzi się również po kilku schodach. Portale, czy też przedsionki, ozdabiają siedzące lwy indyjskie. Małe świątyńki mają ołtarze, podobnie jak i główna hala, na których są wyobrażone zasadnicze emblematy religji, z trójcą wieloramienną przedewszystkiem. Niestety pierwsi zdobywcy Indji, Portugalczycy, obeszli się tu po wandalsku. Poodbijane głowy, ręce i nogi wspaniałych rzeźb, niejednokrotnie zniszczone nawet całkowicie są rzeźby, tak że trudno odgadnąć, co kiedyś przedstawiały. Są to straty niepowetowane dla samej rzeczy i dla kultury świata, a zarazem są takim upakarzającym dla każdego europejczyka pomnikiem dzikości zdobywców, przedstawicieli białej rasy. Znajduje się tu jeszcze jedna ciekawość z innej już dziedziny, mianowicie z podwórka, z prawej strony leżącego, wchodzi się jeszcze do groty pełnej wody. Wiecznie bijące źródło, dostarcza temu podziemnemu jeziorku wody, która wedle wierzenia Hindusów ma cudowne własności. Stwierdzono jednak, że woda podmywa pieczary i grozi ruiną tym wspaniałym zabytkom.

O kilkaset kroków od głównej grupy pieczar znajdują się, na tym samym poziomie, jeszcze dwie grupy świątyń mniejszych już znacznie od poprzednich. Tu zniszczenie także na każdym kroku widoczne, nawet zadano sobie trudu rozbić jedną kolumnę, tak, że wisi u sufitu kapitel i część kolumny, co niesamowicie trochę wygląda. Odrzwia skromne, tak skromne jak w najwcześniejszej epoce odrodzenia, — przypominają nawet trochę kształtem i gzymsami te ostatnie. Tu również bogato zdobiły ściany rzeźby, ale i ich nie uszanowano. Ostatnia grupa świątyń robi wrażenie, że nie była wykończoną. Są tu bowiem rozpoczęte rzeźby, które nie wyłoniły się jeszcze ze skały, są jakby zatrzymane w stadjum tworzenia i zamarłe przed przyjściem na świat. Ciekawe, zarówno tu jak i na Ceylonie, w starych gmachach jest szalony rozmach, jest potęga przygniatająca nieraz, natomiast wszystko to, co nowego w stylu hinduskim ludzie tworzą jest małe, jest reminiscencją przeszłości, ale jakże odległe od jej wielkości. Wielkie rzeczy tworzą prawie wyłącznie w stylu mauretańskim, który opanował całkowicie Indje. Może dzisiejszemu duchowi stał się on bliższy, może ta straszna groza wiejąca z świątyń hinduskich jest im dziś nie do zniesienia?

Razem z nami zwiedzali dzieła praojców, skauci hinduscy. Ubrani jak skauci całego świata, różnią się od nich jedynie kolorem skóry. Skończywszy pobieżnie oglądanie dzieł, wymagających conajmniej kilku godzin czasu, wracaliśmy do przystani. Palankiny były wolne, skorzystaliśmy więc ze sposobności, szczególnie, że byliśmy dosyć pomęczeni. Mnie dostali się ludzie nierównego wzrostu, i to pech chciał, że z jednej strony szli mali, a z drugiej wysocy. Miałem niemało trudu, aby ich nakłonić do tego, aby się jakoś inaczej ustawili. Być wysoko niesionym na zydlu, jak papież na tronie, jest niemiłe do najwyższego stopnia. Każde nierówne stąpnięcie tragarza odczuwa się podwójnie silnie i człowiek ma wrażenie, że lada chwila zleci na ziemię. Na okręcie dostaliśmy świetną herbatę, podaną wedle wszelkich zasad sztuki i wymagań synów Albionu. Morze było trochę spokojniejsze, tylko migały na jego powierzchni ostre płetwy rekinów, towarzyszących nam w nadziei zdobyczy. Wróciliśmy do hotelu, zabraliśmy się do pakowania, aby być gotowymi do wyjazdu na dzień następny. Dziś wyjazd z hotelu na statek nastąpił dopiero po lunchu. Czule żegnaliśmy rosjanina dyrektora hotelu, który oczywiście zapraszał nas gorąco, by wrócić do Bombay'u. Podążyliśmy wreszcie za naszymi kuframi do portu. „Ellora“ stała w Qeen Alexandra Dock. Nim pozwolono nam wejść na pokład, lekarz portowy zbadał nas, czy nie wywozimy zakazanego exportu, mianowicie dżumy. Badanie jednak odbywało się dosyć pobieżnie, chwycił za puls, zajrzał nam w oczy, jakby od niechcenia, i po wszystkiemu. Moc indusów emigrantów z rodzinami ładowała swoje manatki na statek. Dzieci trzymające się kurczowo matek, w białych zawojach, brudne równie jak ich rodzice, toboły napchane bielizną o odrażającym wyglądzie, naczynie kuchenne etc. Wreszcie zeszli się notable krajowi, bowiem miał tym samym statkiem jechać delegat parlamentu do południowej Afryki, celem przeprowadzenia pertraktacji o dozwolenie dalszej imigracji z Indji. Zrobił się cercle, uwieńczono go kwiatami, a do ręki dostał bukiet podobny łudząco do miotły. Oczywiście okolicznościowa fotografja, była zakończeniem uroczystości. Z utęsknieniem oczekiwałem, by statek odbił od brzegu i wydostał się na pełne morze, bowiem wrzawa i upał były nie do zniesienia. Tak jak w życiu wszystko szybko mija, tak też i tu nadeszła chwila wypłynięcia z portu. Otworzyła się ogromna brama doku i znaleźliśmy się na morzu. Choć kontent bardzo, że powierzchownie przynajmniej widziałem Bombay, przyznaję, że bez żalu opuszczałem to miasto. Europejczycy skarżą się na ciężkie warunki egzystencji. Wierzę, że pomimo wszelkie urządzenia klubowe, życie na stałe jest ciężkie, i że każdy funkcjonarjusz z utęsknieniem czeka chwili, kiedy będzie mógł na jakiś czas przynajmniej stąd odjechać. Tak, jak i my. Emigranci stali u burty i patrzeli na oddalającą się ich ojczyznę i żegnali również Azję, tylko niejeden to czynił pewnie ze ściśniętem sercem.

Z toru na Mokotowie.

O ile tak pobłażliwa i wyrozumiała, wnikająca w każdą okoliczność w każdym wypadku (których niestety mamy na naszym stołecznym torze nie tak mało) powołana przez Zarząd T-wa Z. do H. K. w Polsce, Komisja Techniczna wyścigów konnych, w stosunku do przewinienia popełnionego przez żok. Stasiaka na startach w gonitwach w dniu 18 b. m., uznała za konieczne zastosowanie najwyższej kary, jaką pp. Komisarze wymierzać są uprawnieni, świadczy to najwymowniej o ważkości i doniosłości danego przewinienia. Tak widocznie ujawniona zła wola, popełniona z premedytacją, w celach osobistego i wspólników zysku, winna być odpowiednio napiętnowana, jak na to w całej rozciągłości zasługuje. Wina żokeja Stasiaka jest tak widoczną, że wątpliwości żadnych wzbudzać nie może. Każden znający się choć trochę na rzeczy, a nawet każden laik byle miał oczy, musiał ją zaobserwować, a wątpliwości może mieć tylko ten, kto nie chce widzieć lub ślepy, który nie widzi. Że wyniki, w niektórych grupowych gonitwach tak dawniej, jak i obecnie, były zgóry uplanowane i że w takich wyścigach triumfował koń na zwycięzce, przez jeźdźców upatrzony, jest to publiczną tajemnicą. Jest to u nas, jak zresztą i na wszystkich torach całego świata i prawdopodobnie będzie nadal, a dużą zasługą Komisji Technicznej będzie, jeżeli tego nieuniknionego zła, będzie coraz mniej. Na pociechę jednak, musimy to przyznać, możemy sobie powiedzieć, że dotąd wyniki w gonitwach klasycznych o cenniejsze nagrody u nas, były mniej lub więcej, lecz zawsze miarodajne. Przychodzą jednak zdarzenia, które jak błyskawica rozświetlająca ciemności, tak one odzwierciadlają dużo faktów, pogrążonych w mrokach; do takich zdarzeń zaliczyć trzeba nieruszenie w dystans Hela, dosiadanego przez żok. Stasiaka, dnia 18 b. m. w gonitwie o nagrodę im. „Pana Prezydenta Rzplitej“. Fakt ten niezbicie dowodzi o istnieniu, o czem już zeszłej jesieni się mówiło, na naszym warszawskim torze kliki wybitniejszych żokei, inscenizujących wyścigi z wynikiem dla wtajemniczonych pożądanym. Ani na chwilę nie wątpimy, że władze Tow., będące pod kierunkiem tak sprężystego i świadomego swych zamierzeń prezesa M. hr. Komorowskiego, potrafią wyciągnąć z faktów tych wypływające konsekwencje i odpowiednio się do nich ustosunkować. Sprawa żokeja Stasiaka, nie zważając na to, że jest on żokejem stajni jednego z członków zarządu Tow., prawdopodobnie będzie przedmiotem rozpatrzenia jej przez Sąd Stewartów. Nawet najsurowszy wyrok w tej sprawie będzie przyjęty z ogólnym uznaniem. Czystość sportu tego wymaga. Zapewnienie miarodajnych wyników próbom selekcyjnym, leży w interesie tak nieodzownej nam hodowli konia pełnej i półkrwi. Wszelkie ujawnione przejawy złej woli, czy to ze strony żokei, jeźdźców, chłopców stajennych, dosiadających koni w gonitwach, trenerów czy nawet nenegerów, co się też niestety, choć nie powinno już zupełnie, zdarza, winny być rzeczowo, lecz bez żadnej pobłażliwości rozpatrywane i tępione w samym zarodku. Jest to sprawa dotycząca bezpośrednio Towarz. Z. do H. K. w Polsce, lecz pośrednio dotyczy ona całego społeczeństwa.

J. Myszkowski.

KRONIKA.

Warszawa 23 czerwca.

— **Kalendarz na piątek:** św. Wandy. Wschód słońca 3.15, zachód 19.37, wschód księżyca 2.53, zachód 20.31.

OGÓLNA.

— **Posiedzenie prezydjum Centralnego Związku Przemysłu Polskiego.** Dnia 20 bm. pod przewodnictwem urzędującego prezesa Dra H. Strasburgera odbyło się posiedzenie prezydjum C. Z. P. P., na którem omówiono szereg aktualnych spraw gospodarczych, związanych z ogólną sytuacją.

— **Nowe 10-złotówki srebrne.** Rozstrzygnięty został konkurs ogłoszony w swoim czasie przez ministerstwo skarbu na jubileuszowe 10-złotówki srebrne ku czci króla Jana III oraz Traugutta. Dwie pierwsze nagrody otrzymali profesorowie Tadeusz Breyer i Wojciech Jastrzębowski.

— **Sensacyjne aresztowania.** W związku z podaną przed kilku tygodniami wiadomością o rewizjach w hotelu „Sport“ i „Saskim“ aresztowano wczoraj właściciela tych hoteli p. Skulskiego. Równocześnie z polecenia prokuratora osadzono w więzieniu śledczym 3 przodowników 12 komisarjatu. Wszystkie te aresztowania pozostają w związku z aferą referenta wydziału obyczajowego niejakiego Steinberga, pozostającego pod zarzutem przekupstwa. Steinberg zawiadamiał o wszelkich zamierzonych rewizjach policji obyczajowej właściciela hotelu „Sport“ i „Saskiego“.

— **300.000 podkładów kolejowych.** W najbliższym czasie za pośrednictwem dyrekcji lasów państwowych P. K. P. nabędą 300.000 sztuk podkładów. Zamówienie to przeznaczone jest na budowę linji kolejowej Warszawa—Radom i Kraków—Miechów.

— **Imprezy lotnicze w ciągu lata br.** W ciągu sezonu letniego odbędą się następujące imprezy lotnicze: 1 i 2 lipca pierwszy lot północno-wschodniej Polski, organizowany przez Aeroklub wileński. W końcu sierpnia odbędzie się w Krakowie ogólnokrajowy konkurs modeli latających, w dniach 5 i 6 sierpnia zlot kometowy do morza polskiego, urządzony staraniem Aeroklubu gdańskiego, 27 sierpnia Aeroklub krakowski organizuje 3 lot podhalański i rajd sztafetowy, od 2 do 10 września odbędzie się największa ogólno-polska impreza lotnicza 5-ty krajowy konkurs samolotów turystycznych, organizowany przez LOPP i Aeroklub Polski. W drugiej połowie września przewidziany jest wielki pokaz lotniczy w Poznaniu, wreszcie 1 października II meeting lotniczy we Lwowie.

MIEJSKA.

— **Giełdy pieniężne nie będą czynne w soboty.** Rada giełdy pieniężnej w Warszawie uchwaliła, że od dnia 1 lipca do 1 września br. w soboty nie będą odbywać się posiedzenia giełdy.

— **Nowe tramwaje podmiejskie.** Z kredytów funduszu pracy magistrat m. Warszawy przystępuje wkrótce do budowy nowych podmiejskich linij tramwajowych a mianowicie do Targówka i do Instytutu wychowania fizycznego na Bielanach oraz do kolonji pocztowców w Babicach. Linje te budowane będą w takiem tempie, by można je było oddać do użytku przed nadchodzącą zimą.

— **Sprzedaż wielkiej kamienicy.** Wielka kamienica stojąca u zbiegu ul. Marszałkowskiej, Sienkiewicza i Moniuszki, której budowa swego czasu wzbudziła sensację, a która była własnością towarzystwa ubezpieczeń „Rosja“ w najbliższym czasie będzie sprzedana na licytacji. Cena wywoławcza wynosi podobno 5.000.000 zł. Krążą pogłoski jakoby jeden z amatorów kupna miał zamiar dom ten podwyższyć o kilka pięter.

— **Zebranie Warsz. Koła Wioślarek.** Dnia 26 bm. o godz. 7.30 w pierwszym, o 8 wiecz. w drugim terminie odbędzie się na przystani kwartalne walne zebranie członkiń Warszawskiego Klubu Wioślarek.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Kongres pedagogiczny** obradujący we Lwowie zakończył swe obrady. Uchwalono rezolucje dotyczące aktualnych zagadnień szkolnych i nauczycielskich zawodowych.

— **75.000 osób zwiedziło Targi Wschodnie,** zorganizowane we Lwowie przez tamtejszą Izbę przem.-handl. Dokonano wielu transakcyj handlowych; jako rzecz charakterystyczną podkreślić należy, że wykupiono wszystkie kilimy wystawione na tegorocznych Targach.

— **Rekord szybowcowy.** Dnia 21 bm. w Bezmiechowej Bolesław Baranowski, pilot lwowski, ustanowił nowy polski rekord lotu szybowcowego na czas utrzymując się w powietrzu 10 godzin i 40 minut.

— **Śmiały napad na rynku** miał w miejsce we Lwowie wczoraj w południe. Na przechodzącego S. Czepelińskiego, właściciela ziemskiego, napadł jakiś osobnik i wyrwał mu z rąk teczkę zawierającą dokument i 100 zł. Rabuś wmieszał się w tłum i znikł. Dochodzenia w toku.

— **Utonął w wannie** w jednej z łaźni lwowskich B. Sommer, z zawodu malarz pokojowy. Przypuszczalnie Sommer w czasie kąpieli dostał ataku nerwowego, w czasie którego utonął.

Z POZNANIA.

— **Poznań w hołdzie królowej Jadwidze.** 2 lipca odbędą się uroczystości ku czci królowej Jadwigi. Kult dla wielkiej królowej jak wiadomo na nowo wzmógł się, zapoczątkowany akcją w Krakowie. Protektorat nad komitetem poznańskim objął J. E. ks. kardynał Hlond.

— **Lew zranił pogromcę** w cyrku „Olimpja“ w Poznaniu. Lwy ubezwładniono a rannego pogromcę, który ma poszarpany prawy bok lekarz opatrzył.

Z POMORZA.

— **Pożar elektrowni.** W Gródku, pow. Świecie, wskutek krótkiego spięcia powstał pożar elektrowni. Straty wynoszą 50.000 zł.

— **Tajemnicze morderstwo.** Z Noteci wyłowiono nagie zwłoki nieznanego mężczyzny, lat około 30. Według dochodzeń policyjnych zamordowany on został pod Kowalewskiem koło Nakła. Zamordowany ma gardło poderżnięte brzytwą i siedem ran kłótych na całem ciele. Policja w Szubinie wszczęła energiczne dochodzenia.

Z KATOWIC.

— **Ks. proboszcz Walenta na wolności.** Aresztowany przez Niemców proboszcz parafji Wilcza Góra ks. Teodor Walenta został zwolniony z aresztu i powrócił do Polski.

— **Budowa „stalowej drogi“.** Z inicjatywy wydz. robót publicznych Śl. urz. woj. odbył się w poniedziałek na szosie Król. Huta—Katowice pokaz pracy przy budowie drogi stalowej. Pokaz odbył się w obecności delegatów min. komunikacji i reprezentantów hutnictwa śląskiego. Nowa droga stalowa, składa się z rusztów stalowych, wypełnionych różnemi materjałami. Na wykonanie jednego m kw. drogi stalowej potrzeba zaledwie 18 minut.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

84) (Ciąg dalszy).

Siedział tam jeszcze, pogrążony w zadumie z pochyloną głową. Śliczne, młodzieńcze włosy, które tak lubiła, opadły mu na czoło. Wraz z myślą o tem, że ona odjedzie, on zaś zostanie tu, i wszystko będzie jak było, ogarnęła go nuda, obmierzła, gnuśna, dławiąca nuda, z którą trudniej było dać sobie rady niż z cierpieniem.

Pieszczotliwem dotknięciem zbudziła go z zadumy.

— Dlaczego pan nie wejdzie na drogę sądową i nie ściga oszczerców? — odezwała się nieśmiało, starając się dosłownie powtórzyć zarzut Choroszewskiego.

— Jakich oszczerców?

— Czyżby pan nie czytał w gazetach?

— Ach w gazetach! Czytałem, proszę pani.

— I pan się tem nie przejmuje?

— Bynajmniej. Podałem dwa razy sprostowanie do pism — odparł opryskliwie.

— Ach, jaki nadąsany! — zaśmiała się i gotowa była uściskać go za te jego dziecinne dąsy i przedewszystkiem za lekceważenie, z jakiem zbywał potworne oskarżenia Chorszewskiego. Teraz nareszcie uwierzyła, że był niewinny. Uczyniło się jej lekko na sercu. Zaczęła wypytywać go o jego zajęcia, projekty, stosunki miejscowe i ludzi.

Dawał krótkie, suche odpowiedzi.

— Tak pan o tem wszystkiem mówi, jak gdyby już zniechęcił się do swojej pracy.

— Tak, zniechęciłem się, bo trzeba przestać grzebać się w sobie i stanął nareszcie do pracy w szeregu na szarym końcu.

— Dlaczego koniecznie na szarym końcu? Niech pan będzie pierwszy! Pan potrafi, jeżeli zechce — oczy jej zabłysły.

— Zresztą, gdybym nawet został pierwszym, wówczas także będzie nie to... pani wie najlepiej... Przekonałem się, że nie to...

— Wyjeżdża pan tedy? — zmieniła temat — oczywiście tu jest zamałe pole do działania.

— Pola wszędzie jest dosyć, ale chcę być tam, gdzie pani, jeżeli pani nie zostanie tu. Spodziewam się, że pani pozbyła się wreszcie swoich przedpotopowych przesądów i pedantyzmu — szorstko powiedział.

Spojrzała na jego suche nerwowe ręce i nie rzekła nic.

— Chodźmy panie! — zawołała po chwili — pokaże mi pan wszystkie osobliwości swojej stolicy.

Wybrali się do parku niebrukowaną ulicą, na której wiatr zrywał tumany kurzu, następnie brzegiem rzeki. Chmurzyło się, było gorąco. W drodze do parku spytała, czy często pisuje do matki, a gdy przyznał się, że nie pisuje zupełnie, palnęła całe kazanie.

— Jesteśmy zanadto do siebie podobni. Oboje mamy płonące mózgi i zimne serca — ogólnikowo zauważył.

— I serca są także gorące, ale oboje wstydzicie się uczucia. Gdyby pan zechciał trochę popracować nad sobą, czasami ustąpił i na początek wyrzekł się placów, o które matce pana tak chodzi.

Swatowskiej sprawy nie chciała na razie poruszyć.

Gdy tłomaczył jej, dlaczego postanowił pozbyć się placów, dlaczego nie może stać się lepszym i, zabrnąwszy w jakieś zanadto mądre porównanie, przeciwstawiał prawdziwą, szczero-złotą dobroć — alchemicznej, wypracowanej w sobie, słuchała plusku fal, które szczebiotliwie gwarzyły o czemś minionem niepowrotnie, nieistotnem a słodkiem i miłem jak dziecinne zabawy na łące nad rzeką w Siemieńczycach. Nie byłże to sen tylko? Alboż ona istniała wogóle, zanim jego poznała? A dziś jest ostatni ich dzień i odtąd już tylko smutek na tamtym brzegu.

Teraz on zkolei zadał jej tonem szyderczym mnóstwo pytań: czy zadowolona jest ze swego urzędowania, czy wprawiła się w klapanie na maszynie i potrafiła stać się automatem? Czy nie wzięła ciężaru nad siły i czy nie żal jej wygodnego próżniactwa, wreszcie w imię czego lub dla kogo zrobiła tak wielką ofiarę.

Dawała odpowiedzi wymijające. Pokazała mu krótko ostrzyżone paznokcie, palce zmarnowane od pisania na maszynie, mówiła o groźnej pannie Konstancji i pięknym łysym dyrektorze, który napewno skończy samobójstwem i rujnującej go słynnej dyrektorowej, o dzielnej pannie Heli i jej narzeczonym. — Wkońcu tylko zaznaczyła, że nie ma zamiaru twić w banku do późnej starości, że znalazła bardziej użyteczne i żywe zajęcie w zapadłej mieścinie.

— I cóż pani da to najbardziej użyteczne zajęcie? Nie przekonała się pani, że praca i obowiązek, to jeszcze nie pełnia istnienia, że to jest papierowe życie.

Uklękła, by zerwać spóźnioną blado-niebieską cykorję. Chciała ukryć niespodziane roztkliwienie, które ją nagle rozstroiło.

— Tak, proszę pana, wiem, że praca i obowiązek nie wystarcza, ale gdzież są same rozkosze?

— Powiadają ludzie, że odtrącone szczęście mści się.

— O jednem trzeba pamiętać, że człowiek nie jest wielkiem ja, lecz małą osobą i że szczęście jego to sprawa podrzędna — tonem żartobliwym pouczyła.

— Cierpiętnictwo!

— Może być papierowe szczęście i żywe cierpienie — zauważyła.

— Zapewne, ale mimo to my bankrutujemy oboje.

Zatrzymała się.

— Jadąc tu, tak cieszyłam się na tych kilka dobrych godzin, a pan częstuje mnie bankructwem. I poco my wogóle tyle rozprawiamy?

— Dlaczego pani nie przyjechała wówczas do Tryczyna? — przerwał szorstko.

Zarumieniła się na wspomnienie dnia grzechu. Gdyby wówczas była zastała go, nie potrafiłaby się oprzeć...

Nasunęło się logiczne pytanie: jeżeli wówczas, dlaczego nie dziś? Tak, dlaczego nie dziś? Ani wówczas, ani dziś — przywołała siebie do porządku. Sprawa jest oddawna przesądzona, obiecała matce, nie będzie kulą u jego nogi, dziś jest ostatnie ich spotkanie, on znajdzie nowe szczęście, ona — spokój na tamtym brzegu.

— Przyjechałam do Tryczyna nazajutrz po otrzymaniu listu, który jakoś bardzo długo wędrował.

— A jakbym dziś prosił, żeby pani została? — szepnął biorąc ją za rękę.

Nie cofnęła mu ręki, podziękowała za tę prośbę spojrzeniem i natychmiast spuściła oczy, bojąc się wzroku jego.

— A gdybym prosił, gdybym nie pozwolił jechać... — nalegał przysuwając się.

— Pokłoniłabym się nisko, powiedziałabym grzecznie: muszę.

— Co dzieli nas pani? Co stanęło między nami? Konsekwencje i przesądy? O co toczy się walka? Pani nie chce rozwodu, nie zmieni religji, ale poco rozwód i zmiana religji?

— Zanadto jestem rozsądna i tchórzliwa — wyrwało się jej.

— Nareszcie pani zrozumiała i potępiła fałsz... — skoczył.

— Nie panie, nietylko konwenanse i rozsądek — poprawiła się — ale moja prawda.

Patrząc w zielone wody rzeki sprawdzała wartość onej prawdy, którą krzepiła siebie w Warszawie, która dziś w obliczu szczęścia, w gorącem słońcu kochania wydawała się znowu daleka i zimna. A jednak niema innej drogi... człowiek nie jest wielkiem ja... nie wróci do udzielnego księstwa...

— Nie prawda, ale fałsz, niewolnictwo, tchórzostwo! — wybuchnął.

— Pan nie chce zrozumieć siebie i mnie, chcę przejść przez życie uczciwie.

— Inaczej rozumiemy z panią uczciwość. Pani ucziwością nazywa bierne posłuszeństwo, ja — szczerość i odwagę...

— I co po tych wiecznych sporach, panie? Nie przekonam pana, pan jest bardzo mądry, ale za mną stoi kościół. I widzi pan, ja już jestem na tamtym brzegu.

— Jeden jest tylko brzeg, brzeg życia, ale pani woli uciec od życia.

Spoglądała w zadumie w zielone, wartkie, wesoło pluszczące na kamieniach nurty.

— Jadąc tu myślałam, że trzeba mi zejść z drogi pana... — odezwała się, przystępując, wreszcie do najważniejszej sprawy. — Zbyt długo trwa nasza tragedja — uśmiechnęła się. — Trzeba z nią skończyć, trzeba zamknąć nieudany rozdział i rozpocząć następny... Życie przed panem, nowe szczęście. (C. d. n.)

Z ŁODZI.

— **Tkalnie zgierskie unieruchomione** zostały z powodu zatargu na tle płac. Inspektorat pracy pośredniczy w rokowaniach między przemysłowcami i robotnikami.

Z WILNA.

— **Rektorem Uniw. Stefana Batorego prof. Staniewicz.** Minister oświaty nadesłał do Wilna podpisany przez p. Prezydenta R. P. akt zatwierdzający wybór nowego rektora uniwersytetu w osobie prof. Witolda Staniewicza.

— **Roboty w bazylice katedralnej** nad jej zabezpieczeniem podjęte zostaną w najbliższych dniach. Dla wiernych bazylika zostanie udostępniona w lecie przyszłego roku.

— **Teatr Wielki w Wilnie** otrzymał w dzierżawę na nadchodzący sezon, na mocy uchwały komisji teatralnej powołanej przez prezydenta miasta, dyr. M. Szpakiewicz. W ten sposób kierownictwo teatrów wileńskich nie ulegnie zmianie. W „Lutni" pracować będzie konsorcjum artystów z Dembowskim i Wichniewskim na czele.

— **Wojskowe ćwiczenia młodych Litwinów na polskiej granicy.** Z pogranicza donoszą, iż w okolicach Oran litewskich rozbito namioty dla przeszło 1000 młodzieży szkolnej z terenu Litwy. Młodzież litewska spędzi ferje letnie na ćwiczeniach wojskowych. Ćwiczenia prowadzić będą oficerowie czynnej armji litewskiej.

— **Kajakiem z sowietów na służbę polskiemu morzu.** W rejonie Mikołajewszczyzny na rzece Niemnie zatrzymano 2 chłopców 16-letnich pochodzących z terenu Białorusi sowieckiej, którzy wypłynęli kajakiem z rodzinnej wsi Jędrychowicze i dostawszy się do Niemna rzeką tą nielegalnie dopłynęli do Polski. Chłopcy usilnie prosili nasze władze, by nie odsyłano ich do domu, gdyż chcą kajakiem dostać się do morza, a tam zaciągnąć się do marynarki polskiej.

Nasi przyjaciele na Węgrzech.

Piszą nam:

„Mało bardzo dotąd wiadomem jest u nas o istnieniu w stolicy Węgier Budapeszcie, organizacji naukowo-propagandowej, która szuka porozumienia ze stowarzyszeniami akad. polskiemi, celem współpracy. Założone w 1928 r. węgierskie „Akademickie Krajowe i Zagran. Biuro Informacyjne" (Magyar és Idegen Diákinformációs Iroda, t. zw. „Midi", Budapest, Ráday ut. 33) od zeszłego roku pracuje intensywnie dla zagranicy, w szczególności Sekcja Polska prowadzona przez energicznego p. Gáspára. „Midi" dzieli się na dwa działy: węgierski i zagraniczny, ten ostatni w 5-ciu sekcjach (naukowa, ogólna, socjalna, wymiany studentów, prasowa), daje (po polsku) wszelkie informacje, udogodnienia, zarówno odwiedzającym Węgry dla studjów, jakoteż pracującym w jakimkolwiek dziale łącznym ze sprawami węgierskiemi. Załatwianie kwerend naukowych, porad fachowych, przesyłanie map, książek, uskutecznia „Midi" w ten sposób, że zainteresowany nie ponosi żadnych kosztów przesyłki w jedną stronę.

Ideowe cele zbliżenia polsko-węgierskiego młodzieży są programem „Węgierskiego Stow. Akad. Przyjaciół Polski" (Magyar Egyetemi és Főiskolai Hallgatók Lengyelbarát-Egyesülete) założonego też w 1928 r. w Budapeszcie, które w marcu b. r. zorganizowało osobną Sekcję Żeńską (Géza ut. 4), czynną zwłaszcza w dziale odczytów o Polsce. — Prezesem Stow. Akad. Przyj. Polski jest p. Jenö Hajtár, prezesem sekcji żeńskiej p. Ildikó Todt. — Niedawno zostały wygłoszone dwa odczyty: „Dzieje Pomorza" przez p. Nyáry, prezesa Tow. Pol.-Węg., który urządzało „Midi", oraz odczyt p. t.: „Dlaczego dziś jest aktualna przyjaźń polsko-węgierska?" przez p. Macieja Nellera, redaktora „Nemzeti Ujság", staraniem Akad. Tow. Przyj. Polski.

Te prace na rzecz polskości zagranicą zasługują nietylko na uznanie, lecz na bliższe zainteresowanie się niemi ogółu młodzieży akademickiej.

Sport i wychowanie fizyczne.

Polska na zawodach lekkiej atletyki w Londynie. W tegorocznych mistrzostwach Anglji, mających się odbyć 7 do 9 lipca w Londynie startować będzie w barwach Polski jedynie Heljasz. Pławczyk z racji braku formy a Kusociński z powodu chorego kolana nie pojadą. W drodze powrotnej z Londynu możliwy jest start Heljasza na międzynarodowych zawodach w Amsterdamie 16 lipca.

Lechtinen pobił rekord Kusocińskiego na 3 km. W Helsingforsie odbył się bieg na 3 km, w którym startowała trójka słownych długodystansowych biegaczy fińskich z zamiarem pobicia światowego rekordu Kusocińskiego na tym dystansie. Próba powiodła się. W biegu zwyciężył Lechtinen, mając wynik 8.18,5, lepszy od rekordu światowego, będącego w posiadaniu naszego biegacza Kusocińskiego. Drugim był Isohollo w czasie również lepszym od rekordu światowego 8.18,6.

Jędrzejowska na czele grupy w Wimbledonie. W Londynie w przededniu rozpoczęcia turnieju tenisowego w Wimbledonie organizatorzy dokonali rozstawienia najwybitniejszych zawodników. W grze pojedynczej pań rozstawiono: Wills-Moody, Jacobs, Krahwinkel, Jędrzejowska i 4 inne panie.

Wisła—Garbarnia. Zawody odbędą się w niedzielę na boisku K. S. Garbarnia o godz. 17.30.

Likwidacja zajść w Ropczyckiem.

W paru gminach powiatu ropczyckiego i rzeszowskiego zaznaczyła się od pewnego czasu gorąca agitacja napływowych elementów komunistycznych i skrajnie lewicowych, której przejawem były ostatnio sygnalizowane zajścia na terenie gminy Grabiny, powiatu ropczyckiego. Agitacja ta m. in. wyrażała się w rozrzuceniu dość znacznej ilości ulotek podburzających o treści antypaństwowej oraz w podejmowaniu przez agitatorów prób pociągnięcia bardziej nieuświadomionej ludności do aktów terroru i samowoli, jak rabowanie sklepów, wyrębu prywatnych lasów i t. d.

Ludność w olbrzymiej swej większości odnosiła się wrogo do zbrodniczej agitacji i w całym szeregu wypadków dokonała nawet na agitatorach samosądu, oddając ich w ręce władz. Energiczna akcja władz, zmierzająca do zlikwidowania tej występnej agitacji doprowadziła w ciągu 48 godzin do wykrycia i aresztowania prawie wszystkich agitatorów i prowodyrów, którzy zostali już przekazani władzom sądowym.

Akcja władz bezpieczeństwa przy czynnym udziale świadomego włościaństwa przeprowadzona została naogół bez poważniejszych incydentów. Jedynie tylko w Medynce Łęczyckiej, powiatu rzeszowskiego i w gminie Nockowa, powiatu ropczyckiego doszło do użycia broni przez policję.

W Medynce Łęczyckiej znaczna grupa podburzonych osobników pod wodzą agitatorów próbowała dokonać wyrębu części lasu prywatnego. Policja udaremniła grabież, wzywając do spokojnego rozejścia się. W odpowiedzi banda rabusiów obrzuciła policję kamieniami i oddała do niej kilkadziesiąt strzałów, raniąc 6 posterunkowych i ciężko komendanta posterunku w Jasionce, Rejmana. Rejman niebawem zmarł. W wyniku starcia trzej uczestnicy rabunku zostali zabici, a tłum został rozproszony. Prowodyrów aresztowano.

W gminie Nockowa przyszło do starcia między oddziałem policji a grupą wywrotowców, którzy usiłowali odbić aresztowanych i obsypali policję strzałami. Policja nie dopuściła do odbicia, przyczem w obronie własnej zmuszona była użyć broni. 6-ciu napastników zostało zabitych. Kilku policjantów odniosło rany. Część napastników schwytano, reszta zbiegła. **Obecnie na terenie tych powiatów spokój i bezpieczeństwo zostało w pełni przywrócone.** Okoliczna ludność masowo zgłasza się do władz, wyrażając potępienie dla podżegaczy i ich zbrodniczej agitacji ofiarowując swoją pomoc i współdziałanie.

„3 Rzesza" w Niemczech.

Zerwać okowy praw!

Berlin 22 czerwca.

(PAT) Minister Goebbels w przemówieniu do przedstawicieli prasy we Frankfurcie n. M. nazwał obecny system rządów w Niemczech „demokracją Germanji", w której nie lud ale delegowani przezeń mężowie zaufania sprawują władzę. Odpowiedzialny za swe poczynania rząd musi posiadać odwagę, **aby zerwać okowy praw.** Sukcesy w polityce zagranicznej osiągnąć będzie można wówczas, gdy kryzys wewnętrzny zostanie zlikwidowany.

Teror wobec socjalistów.

Berlin 22 czerwca.

(Tel. wł.) Do mieszkania socjalno-demokratycznego sekretarza Związku zawodowego Schmausa w Koepenick wtargnęło ubiegłej nocy o godz. 12 sześciu bojówkarzy hitlerowskich, w tem ślusarz, który otwierał drzwi wytrychem, w cywilu. Zbudzony ze snu syn Schmausa, Antoni, zobaczywszy operujących z rewolwerami w ręku osobników w mniemaniu, że chodzi o bandytów **oddał szerg strzałów, od których 3 hitlerowców zostało zabitych, czwarty zaś odniósł ciężkie rany. Schmaus został aresztowany.** Hitlerowcy tłumaczą się tem, że przybyli na rewizję.

Teror wobec Baw. Partji Lud.

Berlin 22 czerwca.

(Tel. wł.) W Palatynacie i Nadrenji dokonała dziś policja rewizji w lokalach i mieszkaniach wybitniejszych członków bawarskiej partji ludowej, w następstwie czego lokale partyjne zostały zamknięte. Aresztowano 11 czołowych członków bawarskiej partji ludowej, w tem kilku księży, adwokatów i redaktorów.

Teror wobec katolicyzmu.

Berlin 22 czerwca.

(Tel. wł.) W Buederich koło Duesseldorfu aresztowano wczoraj katolickiego księdza Dresslera, który w rozmowie prywatnej wypowiedział się przeciw gwałtom hitlerowskim. Został on odstawiony do więzienia sądowego jako podejrzany o działalność antypaństwową.

W Kaiserslautern aresztowany został proboszcz katolicki ks. Wagner ponieważ wypowiedział się nieprzychylnie o ustawicznych demonstracjach bojówek hitlerowskich.

Zwołany na dziś i jutro do Juelich kongres diecezjalny młodzieży katolickiej został zakazany.

V. Bismarck aresztowany.

Berlin 22 czerwca.

(Tel. wł.) Przywódca bojówek frontu niem.-nar. von Bismarck, który jeszcze przed paru tygodniami był sekretarzem stanu w pruskiem min. spraw zagranicznych został wczoraj aresztowany.

Dalsze aresztowania.

Berlin 22 czerwca.

(PAT) Były nadprezydent policji śląskiej Dr Luedeman został aresztowany i odstawiony do obozu koncentracyjnego w okolicach Wrocławia.

Hugenberg interwenjuje.

Berlin 22 czerwca.

(Tel. wł.) W związku z rozwiązaniem bojówek nar.-niemieckich i licznemi aresztowaniami wśród nacjonalistów niemieckich interwenjował wczoraj u Hitlera minister Hugenberg. Wynik tej interwencji nie jest znany.

Samobójstwo starego Schmausa.

Berlin 22 czerwca.

(Tel. wł.) Ojciec aresztowanego zabójcy bojówkarzy hitlerowskich w Koepenick, sekretarz socjalno-demokratycznego Związku zawodowego Hans Schmaus popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Szukają Matterna.

Moskwa 22 czerwca.

(PAT) Sowieckie radjostacje polarne otrzymały polecenie rozpoczęcia poszukiwań zaginionego lotnika amerykańskiego Matterna.

W przededniu unji austro-węgierskiej.

Mussolini chce unji austrjo-węgierskiej.

Londyn 22 czerwca.

(PAT) Otrzymano tu wiadomości, że Mussolini pragnąc pozyskać Francję dla szybkiego podpisania paktu 4-ch mocarstw zaproponować miał przez ambasadora Jouvenela wyjaśnienie najbardziej spornych kwestyj francusko-włoskich. Rozmowy w tym względzie pomiędzy Paryżem i Rzymem już się miały rozpocząć, ale odrazu utknęły na sprawie b. drażliwej, wysuniętej przez Mussoliniego, a mianowicie **na sprawie przekształcenia stosunków w środkowej Europie. Mussolini miał zaproponować Francji zgodę na utworzenie unji pomiędzy Austrją i Węgrami,** uważając, że taki nowy twór państwowy w centralnej Europie uratuje Austrję przed Anschlussem i da lepszą pozycję Węgrom, otoczonym przez państwa Małej Ententy. Rzecz oczywista, że utworzenie takiej unji byłoby połączone **z pewnemi żądaniami rewizji traktatów z Trianon na korzyść Węgier.** Przeciwko sugestjom Mussoliniego, które — według tych informacyj — znaleźć miały pewien posłuch nietylko u Jouvenela, ale i u Paul Boncoura, wystąpić miał ostro premjer Daladier. Ponadto wiadomość o toczących się rozmowach między Rzymem i Paryżem przedostała się już do kół Małej Ententy, która zagrozić miała, że w razie realizacji podobnych pomysłów, Mała Ententa zarządzi natychmiast mobilizację. Benesz udaje się jutro do Paryża, aby rozmówić się w tej sprawie z Daladierem i Paul Boncourem.

Otto Habsburg zasiądzie na tronie austro-węg.?

Londyn 22 czerwca.

(Tel. wł.) Wiadomości o inicjatywie włoskiej w sprawie unji personalnej między Austrją i Węgrami znajdują w Londynie coraz szersze potwierdzenie.

Wizyta Gömbösa w Londynie miała na celu uzyskanie zgody Hitlera na ten plan. Unja dokonać się ma przez powołanie Ottona Habsburga na połączone trony austrjacko-węgierski. Anglja jest tym projektom raczej przychylnie usposobiona.

Komplementy Gömbösa pod adresem Hitlera.

Budapeszt 22 czerwca.

(PAT) Podróż premjera Gömbösa do Berlina była przedmiotem obrad parlamentu węgierskiego. Posłowie opozycyjni wytoczyli przeciw podróży premjera szereg zarzutów politycznych. Po przemówieniu przywódcy opozycji liberalnej Rassay'a zabrał głos opozycjonista Szilinsky, który oświadczył m. in., iż podróż premjera Gömbösa czyni w kołach politycznych wrażenie jakoby Węgry chciały zadać uderzenie z tyłu Austrji, walczącej bohatersko z Niemcami o swoją niezależność. Miejsce Węgier jest przy boku Austrji, nie zaś przy boku niemieckiego imperjalizmu.

W odpowiedzi na przemówienia posłów opozycyjnych **zabrał głos premjer Gömbös,** którego mowa była często przerywana okrzykami na ławach opozycyjnych. Gömbös oświadczył, iż jednym z celów jego podróży było wzmożenie eksportu do Niemiec, poczem **wypowiedział szereg pochwalnych słów pod adresem kanclerza Hitlera i jego polityki.** Gdy premjer oświadczył, że kanclerz Hitler chce uprawiać politykę pokojową na ławach opozycji rozległy się okrzyki „A Austrja", „a krwawe prześladowania przeciwników politycznych w Niemczech". **Samodzielność Austrji** — oświadczył Gömbös — **nie jest zagrożona.** Węgry zaś obok przyjaciela włoskiego będą miały także przyjaciela niemieckiego. Premjer zakończył, iż nie myśli o ustąpieniu.

Komitet ekonomiczny ministrów.

We środę dn. 21 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów. — Na posiedzeniu tem p. minister przemysłu i handlu przedstawił sprawozdanie o działalności polskich linij okrętowych. Następnie komitet ekonomiczny ministrów przeprowadził dyskusję nad sprawą polityki cen artykułów na najbliższy okres gospodarczy i powziął uchwałę w sprawie planu zakupu przez P. K. P. podkładów kolejowych oraz w sprawie szerszego stosowania czynników obrotu uszlachetniającego. Wreszcie komitet ekonomiczny ministrów uchwalił rozporządzenie wykonawcze, określające zasady i zakres czynności banku akceptacyjnego.

Nowy lot transatlantycki

Rzym 22 czerwca.

(PAT) Nadeszła wiadomość z N. Yorku, że pilot amerykański Williams Rogers wyruszy dnia 24 czerwca z lądowiska w N. Yorku na przelot do Rzymu bez lądowania. W kabinie pilotów Williamsa zainstalowany został t. zw. pilot automatyczny. W drodze powrotnej Williams zamierza dokonać przelotu Rzym—Chicago bez lądowania.

Śmierć u mety przelotu przez Atlantyk

Nowy Jork 22 czerwca.

(Tel. wł.) Wedle doniesień z Meksyku, lotnicy hiszpańscy Barberan i Collart, którzy **przelatując Atlantyk w najszerszem miejscu lecąc z Hiszpanji na Kubę zdobyli nowy rekord przelotu Atlantyku, ulegli katastrofie tuż u mety.** W przelocie ostatniego etapu z Kuby do Meksyku lotnicy spadli w wąwozie gór Malinche, przyczem aparat uległ zniszczeniu. Porucznik Collart poniósł śmierć na miejscu, kapitan Barberan odniósł ciężkie rany.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Dziś premjera sztuki **„Pocałunek przed lustrem".** W rolach głównych Gorczyńska, Różańska, Socha, Brydziński, Cywiński i inni.

TEATR NOWY: Dziś **„Cień".** W próbach sztuka p. t. **„Stefek".**

TEATR LETNI: „Ten stary warjat". Obsadę stanowią znakomita artystka Mila Kamińska, Burnatowicz, Fertner i inni.

TEATR POLSKI: Codziennie **„Fräulein Doktor".**

TEATR ATENEUM: Codziennie **„Rewolucja w Pikutkowie".**

TEATR KAMERALNY: „Perfumy mojej żony".

TEATR MORSKIE OKO: Codziennie **„Rewja Warszawy".**

TEATR 8.30: Codziennie operetka **„Szczęśliwej podróży".**

TEATR REX (ul. Karowa): Dziś wielka rewja p. t. **„Zjazd Gwiazd".**

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Pod twoją obronę".
Adria: „Ludzie za kratami".
Atlantic: „Dlaczego zgrzeszyłem".
Capitol: „Ixiana" i „Gentleman włamywacz".
Colosseum: „Mistigri" i „Dziewczę z krainy burz".
Casino: „Kochanek z katalogu".
Europa: „Żona z drugiej ręki".
Filharmonja: „6 godzin życia" i „Postrach Arizony".
Światowid: „Biała Lilia".

STANISŁAW SIEDLECKI.

Z I-ej polskiej wyprawy polarnej.

—ooo—

(Dokończenie.)

17. IV. Noc między poniedziałkiem a wtorkiem po Wielkiej Niedzieli. Lampa nad stołem nie świeci się, a różowo-błękitne światło zagląda do okna. Jest północ. „Biała noc..."

Są święta. Poznać to można nietylko z czerwonego druku na kalendarzu, ale także z ogólnego wyglądu naszego domku. Już kilka dni temu założyliśmy na kij nową szczotkę do zamiatania, na miejsce starej, którą „zredukowało" światło dnia, odkrywające niedostrzegane w czasie ciemności śmiecie. Na miejsce starego, przepalonego zupełnie pieca, wstawiliśmy nowy i cieszymy się obecnie stałą prawie temperaturą w pokoju. Nie wiem czy już pisałem o tem, iż często przed ustawieniem wyżej wspomnianego piecyka zdarzało się, iż mróz w pokoju dochodził do 10 stopni poniżej zera. Wspomnę też, skoro już o piecach mowa, że tak z powodu konieczności oszczędzania, z dawnej tutejszej kopalni pochodzącego węgla, jak też z powodu jego bardzo małej wartości kalorycznej, nie palimy w naszym „pokoju" sypialnym blisko od trzech miesięcy. Podobno to zdrowo, jeśli jest „chłodno" podczas snu.

Święta przy pięknej pogodzie przeszły nam bardzo wesoło i przyjemnie, tembardziej, że w Wielką Sobotę, już drugi raz zgotowało nam Polskie Radjo najmilszą niespodziankę, to jest audycję specjalną dla nas.

Wielką Niedzielę do obiadu spędziliśmy z telegrafistami, poczem udaliśmy się dla uczczenia święta na nartach do Nord Cap'u, północnego przylądka wyspy.

Wybrzeże wyspy na północy jest szczególnie piękne i dzikie, gdyż spada wprost w głębię morza zupełnie pionowemi ścianami w wielu miejscach przewieszonemi. Wrażenie nagłości tego obrywu potęguje jeszcze zupełna i niezmienna płaskość rozległej, pustynnej, północnej części wyspy. Dopiero daleko na południu wyrastają góry. Morze wyryło w skalnym brzegu długie wąskie zatoki, jakby minjaturowe fjordy, pozostawiając występujące, do palców podobne półwyspy o pionowych ścianach. W wielu miejscach półwyspy te przecięte są tak, że w morzu sterczą potężne odosobnione turnie i iglice skaliste.

Czapy i nawisy śnieżne oświetlone słońcem wydają się koloru czerwonego. Cienie są niebieskie, ale tak intensywne jak farbka do prania. Nad morzem polatuje stadko czarnych, czerwononogich ptaszków, owych „Teiste", będących celem naszych polowań. Z powodu krótkości swych białą plamą obdarzonych skrzydeł, latają z furkotem, ruszając z wysiłku kolorowemi nóżkami i piszcząc cieniutko. Przy samym progu brzegowym wstępujący prąd wiatru wyrzuca raz za razem całe stadko w górę aż do naszych twarzy i rozpędzone ptaki hamują niezgrabnie swój rozmach powtarzając w chwilę potem znowu ten sam manewr.

Zrobiwszy kilka zdjęć fotograficznych, zawracamy, gdyż zaczyna wiać, a to bywa niemiłe gdy do domu kawał drogi.

12. V. 1933.

Maj. Sądzę, że w kraju już późna wiosna, choć jakoś żaden z nas nie może sobie przypomnieć jak o tej porze wyglądają znane nam okolice w Polsce. Dyskutujemy ze sobą często: czy drzewa są już zielone i czy kwitł bez i kasztany, ale choć tyle razy widzieliśmy wiosnę w kraju, nie możemy jakoś pogodzić się z myślą o ciepłej pogodzie lub ciepłym deszczu. — Drzewa widujemy tu, nawet dość często. Są jednak uparcie szaro-żółte, pływają na falach morza, strzępią się lub gładzą na skałach lądów, płynąc z prądami morskiemi gdzieś z dalekiej Syberji. Pozatem brak na wyspie jakiejkolwiek „roślinności". Wiosna jednak wita i do nas, bo choć biało jest zupełnie i śnieg nawiany wichrami piętrzy się pod domem w ogromnych zaspach, jednak skały brzegów coraz bardziej ożywiają się wraz ze zjawiającemi się niezliczonemi ilościami ptaków, wielu gatunków i rodzai. Trudno nam zresztą nazywać zimą okres, w którym słońce świeci o północy, zaglądając filuternie do zasłanianych starannie okien i spędzając sen z naszych powiek.

Najważniejszym jednak znakiem wiosny jest to, że ożyło morze. Słyszymy radjową drogą, iż kilka statków norweskich pływa o kilka dni drogi na południe od wyspy, zaczynając pierwsze połowy. Zaś do którejś z zatok naszej wyspy zawinął wielki wielorybniczy statek-matka, czyli pływająca fabryka tranu i innych produktów otrzymywanych z wielorybów. — Wielkiemu temu statkowi towarzyszą małe stateczki myśliwskie, specjalnie przygotowane do trudnego połowu. Łowcy ci wypływają na morze, a po upolowaniu jednej lub kilku sztuk wielorybów, holują je do pływającej fabryki, przerabiającej cały surowiec na miejscu. — W zależności od wiatru fabryka opływa wyspę tak, aby być zawsze po stronie nawietrznej, czyli na mniejszych stosunkowo falach. Od kilku dni spodziewamy się więc wizyty dla nas nowych i innych ludzi, niewidzianych od wielu już miesięcy.

7-go maja poraz pierwszy od czasu nieszczęsnego „Borgenesa", który zjawił się zresztą tylko na krótko z ową pechową pocztą w lutym, widzieliśmy statek na morzu. Już samo pojawienie się dymu na horyzoncie wywołało niemałe podniecenie wśród nielicznych mieszkańców wyspy. Norwedzy wyciągnęli sztandar narodowy na maszt na dachu, my zaś obserwowaliśmy długo, szybko mknący mały stateczek wielorybniczy, który wprawdzie nie zatrzymał się przy naszym brzegu, jednak zawsze dał naoczne świadectwo możliwości kontaktu ze światem. Sądzimy, że przy odpowiedniej okazji całe wielorybnicze towarzystwo zatrzyma się przy naszym brzegu.

Narazie lodu na morzu niema i cieszymy się nadzieją, że nie będzie go już więcej. Utrzymują się lekkie mrozy, niekiedy bardzo dokuczliwe z powodu wichrów, lecz raczej dla nas korzystne, gdyż towarzyszy im naogół niezła pogoda, podczas gdy przy zbliżaniu się temperatury powietrza do zera, zjawiają się grube ciężkie mgły, zupełnie zaciemniając jasność dnia, sypiące mokrym śniegiem, lub lodową dżdżą.

Jak dotychczas maj utrzymuje dość dobrą pogodę, wpływając dodatnio na nasze nastroje. Jeszcze jedno święto na wyspie obchodziliśmy uroczyście: 3-go maja. Nasi Norwedzy wywiesili dla nas na swym domku sztandar norweski, zaś my, z powodu złamania przez wiatr masztu sztandarowego na dachu, umieściliśmy flagę polską przed domem. Norwegów zaprosiliśmy na obiad, decydując się poświęcić ostatnie „frykasy" naszej kuchni. Była więc zupa grzybowa, omlet z dziesięciomiesięcznych (całkiem świeżych) jaj z szynką (ostatnia puszka), do tego groszek zielony i galareta owocowa, z pianą z kondensowanego mleka, na deser. Żywimy się znowu prawie samemi konserwami lub suszonemi produktami. Próbowaliśmy łowić ryby w przeręblach jezior, te jednak niechętnie jeszcze dają się skusić przynętą tak, że całodniowy połów wystarczył zaledwie na przekąskę dla nas i telegrafistów. Po świeże mięso wyprawialiśmy się na morze dwukrotnie, w ostatnich dniach. Raz spędziła nas z wody bardzo wysoka fala, idąca z przypływem, zaś za drugim razem ustrzeliliśmy kilkanaście alk.

Praca idzie nam zupełnie normalnie, aparaty funkcjonują wszystkie, choć nieraz wiele pracy trzeba włożyć, aby po dziesięciomiesięcznem używaniu utrzymać je tak samo precyzyjne.

15. V. Mieliśmy wczoraj niespodziankę. Ludzie przyszli nas odwiedzić! Na południu wyspy przybił stateczek rybacki, pierwszy tu przy samej wyspie i, podczas gdy część załogi starała się o wodę słodką, część, w liczbie pięciu ludzi, przeszła wyspę do nas. Śnieg leży twardy i zwarty tak, że szli bez nart, tylko sześć godzin. Nie chcieliśmy wierzyć w pierwszej chwili, gdy przybiegł do nas zdyszany telegrafista z wiadomością o odwiedzinach. Ludzie? Niemożliwe. Od pół roku rozmawiamy tylko ze sobą, toteż z emocjami poznawaliśmy nowych gości. Poznawaliśmy w czasie rozmowy, bo o nazwiskach nawet mowy nie było. Wiemy, że oni są Norwegami, a oni wiedzą, że my jesteśmy Polacy. Opowiadają nam, że połów bardzo słaby jeszcze i dużo drapieżnych delfinów, które rwą sieci i pożerają złowione ryby. Dla nas to przykre wiadomości, bo później w takim razie zacznie się sezon i o korespondencji narazie trudno pomyśleć, a i ten statek zabrać naszych listów nie chce, bo jeszcze bardzo długo ma zamiar pływać zdala od lądu. Rybacy ci siedzą długo i dużo szczegółów mówią o wypadkach w Europie, głównie oczywiście o Norwegji.

Wreszcie około pierwszej godziny w „nocy" zdecydowali powrót, a ponieważ morze było spokojne, więc dwóch telegrafistów oraz Centkiewicz odwieźli ich naszą łodzią wiosłową, objeżdżając z tej strony wyspę.

Towarzysze nasi przespali się na statku na południe i wrócili dziś jeszcze, jednak na piechotę, gdyż wiatr obrócił się na wschód i fala zmusiła ich do lądowania u stóp Mt. Misery. Zostawili więc łódź na brzegu jakiejś zatoki, a sami przyszli po śniegu, niosąc ofiarowane przez rybaków ryby i wiadomości o świecie.

21. V. 33. Mieliśmy znowu ostatniemi dniami kilkakrotnie odwiedziny ludzi. W South Hafen (Sörhamna) stoi kilka statków, które próbują łowić w okolicy wyspy, lecz ponieważ, jak narazie, rezultaty bardzo słabe, więc ludzie, mając więcej czasu, odwiedzają naszą stację. Przewija się wiele nowych twarzy, zawsze dla nas bardzo ciekawych i sympatycznych, jak naogół wśród Norwegów.

19-go maja mieliśmy też odwiedziny sowieckiego statku „Persei", który odbywa naukową podróż oceanograficzną, pozostającą w związku z „Rokiem Polarnym". Przez radjo zaprosiliśmy ludzi ze statku na kawę i „ciastka à la wyspa Niedźwiedzia". Mimo dość niespokojnej fali udało się łodzi, wysłanej ze statku, wysadzić na ląd całą grupę gości: kapitan, szturman, kilku marynarzy, trzy pracujące naukowo niewiasty. Przyjmujemy ich częściowo u nas w domu, częściowo u telegrafistów, pokazując im całą naszą stację meteorologiczna i magnetyczną, oraz zabawiając gości do późnej „nocy" (o ile to była noc).

Centkiewicz, doskonale władający rosyjskim językiem, cieszy się specjalnem powodzeniem. Koło 4-tej godziny całe towarzystwo wraca na statek, zostawiając nam cały stos gazet i czasopism. „Persei" odpływa na Spitsbergen, potem na Grenlandję, a ujęty gościnnością kapitan obiecuje przy powrotnej drodze wstąpić jeszcze raz na Wyspę Niedźwiedzią.

1. VI. 33. Nagle zawinął do nas łowiecki statek, wracający z upolowanemi fokami do Tromsö. Odsyłam więc list.

Tydzień rolniczy.

Z rynków zbożowych.

Rynki zbożowe całego świata pozostają w mniejszym lub większym stopniu w zależności od sytuacji w Stanach Zjednoczonych. Dzieje się tak zaś bynajmniej nie dlatego, aby kraj ten miał być wielkim producentem zboża, ile dlatego, że bierze on duży udział w międzynarodowym handlu zbożowym, a np. Ameryka Południowa, zwłaszcza Argentyna, pozornie niezależna politycznie, w rzeczywistości odczuwa w nader silnym stopniu zależność swoją pod względem finansowym.

Na rynku Stanów Zjednoczonych zwyżka pszenicy trwała w dalszym ciągu. Niektórzy kupcy zbożowi są przeświadczeni prawie, że pszenica dojdzie na pewno do 1 dolara za buszel. Transakcje zatem spekulacyjnego charakteru zawierano nadal w dużej ilości. Na zwyżkę cen wpływały i niektóre posunięcia rządu, tak więc zaczęto opodatkowywać przemysł młynarski i przemysły pokrewne, przerabiające surowce rolnicze. Posunięcie to miało na celu z jednej strony podniesienie cen produktów rolnych, z drugiej — zdobycie funduszów na wynagrodzenie tych rolników, którzy zdecydowali się na ograniczenie swej produkcji.

Pozatem wniesiono do parlamentu bill o odstąpieniu od standartu złota, a nadto rząd zapowiedział wyraźne wejście na drogę inflacji, o ileby zachodziła obawa dalszej zniżki cen. Wszystko to stwarza warunki, sprzyjające podniesieniu się cen zboża, posiadacze gotówki bowiem zaczęli ją wobec grożącej inflacji lokować w towarze, a więc i w zbożu.

Oczywiście na innych rynkach sytuacja w Stanach odbiła się niezwłocznie. W sąsiedniej Kanadzie pszenica również zdrożała, a ma to dla tego kraju dużą doniosłość, ponieważ jej pszenica była wywożona głównie do Anglji. Na mocy wszakże umowy w Ottawie dominja mają wprawdzie zapewnione duże przywileje przywozowe, ale pod warunkiem, że ceny nie będą przekraczały poziomu światowego. Gdyby zatem pod wpływem zwyżki w Stanach Zjednoczonych zbytnio podniosła się cena pszenicy w Kanadzie, to oczywiście groziłoby to jej dużemi komplikacjami, gdyż rynek angielski zostałby dla jej dowozu zamknięty.

Według wiadomości urzędowych, stan zasiewów w Rosji jest całkiem dobry. Należy jednak wiadomości stamtąd przyjmować z dużą rezerwą. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sowchozy (wielkie gospodarstwa państwowe) i kołchozy (gospodarstwa kolektywne) słusznie spodziewać się mogą niezłego urodzaju. Natomiast gospodarstwa indywidualne znajdują się w położeniu niepomyślnem skutkiem braku ziarna siewnego i siły pociągowej. Następnie wszystkie gospodarstwa rolne w Rosji, tak prywatne, jak uspołecznione, skutkiem niskiej kultury rolnej, znajdują się w dużej zależności od warunków atmosferycznych, których przebieg nie jest pomyślny. Mianowicie rolnictwo rosyjskie odczuwa brak wilgoci, spadłe zaś ostatnio deszcze ominęły podobno wiele obszarów, biorących duży udział w rosyjskiej produkcji zbożowej. Zdaje się przeto, że Rosja i w roku bieżącym nie odegra na rynkach zbożowych większej roli.

Tym sposobem wszystkie rynki znajdują się pod przemożnym wpływem sytuacji Stanów Zjednoczonych. Przewozy były w tygodniu ostatnim cokolwiek większe, aniżeli w poprzednim, a pod wpływem zwyżki w Stanach Zjednoczonych w większych ośrodkach handlu zbożowego zapanowała tendencja mocna.

Na rynku krajowym sytuacja przedstawiała się naogół bez zmiany z tendencją lekko zniżkową. Wywóz zagranicę był mały, gdyż nasze zboże jest zbyt drogie jeszcze dla zagranicy. Interwencyjny fundusz rolniczy nie jest jeszcze zrealizowany, wpływu jego zatem jeszcze stwierdzić niepodobna.

Ceny w dniu 13 bm. na głównych rynkach były następujące: Pszenica w Berline 19.3—19.5 mk. za 100 kg. ,w Chicago 77¾—$17^{1}/_{8}$ centa za buszel, w Winnipeg $64^{7}/_{8}$ centa za 60 lb., Buenos Aires 5.44 peso za 100 kg., jęczmień w Berlinie 16.5—17.5 mk. za 100 kg., w Chicago 55 cent. za buszel, w Winnipeg $37^{3}/_{8}$ cent. za 48 lb., żyto w Berlinie 15.3—15.5 mk. za 100 kg., w Chicago 62¾ centów za buszel, w Winnipeg 49¾ cent. za 48 lb., owies w Berlinie 13.6—14.1 mk. za 100 kg., w Chicago $28^{7}/_{8}$ cent. za buszel, w Winnipeg $28^{1}/_{8}$ cent. za 34 lb., Buenos Aires 4.10 peso za 100 kg.

Na rynkach krajowych w dniu 14 bm. za 100 kg. w złotych: w Warszawie 34—35.50, w Poznaniu 34—35, we Lwowie 30—30.50, w Lublinie 32—32.50, w Wilnie 30.50; żyto w Warszawie 17.25, w Poznaniu 17.00, we Lwowie 16—16.25, w Lublinie 17.25—17.50, w Wilnie 19.75—21.25; jęczmień w Warszawie 14.75, w Poznaniu 14.25—14.75, we Lwowie 13.75—14.25, w Lublinie 15.00; owies w Warszawie 13.75—14.75, w Poznaniu 12.75—13.25, w Lublinie 12—12.25.

Organizacja dostaw świeżego mleka do miast.

(w) Z dniem 24 b. m. wchodzi w życie rozporządzenie ministra Opieki społecznej z dnia 9 grudnia 1932 r., wydane w porozumieniu z ministrem rolnictwa i ministrem przemysłu i handlu o dozorze nad mlekiem i jego przetworami.

Rozporządzenie to, którego wydania domagały się w swoim czasie wszystkie zainteresowane Związki i organizacje rolnicze, uzależniając od tego skuteczność akcji racjonalizacji obrotu mlekiem w kraju, otwiera obecnie szerokie możliwości do zrealizowania zamierzeń zainteresowanych organizacyj.

Nakładane przez rozporządzenie obowiązki dostawy mleka do miast w specjalnych warunkach przewozu, opakowania i dostawy, dają uzasadnioną podstawę do podjęcia na szerszą skalę akcji, mającej na celu utworzenie w odpowiednich ośrodkach spółdzielczych zlewni mleka i zorganizowanie wspólnej dostawy, przy której dostosowanie się do wymogów rozporządzenia będzie łatwiejsze.

W ministerstwie rolnictwa opracowana została ankieta, co do ustalenia rejonów produkcji mleka i wykazała, że szereg organizacyj ustalił już te rejony, w których produkcja mleczarska powinna być nastawiona na dostawę mleka do miast w stanie świeżym.

Zdaniem Min. rolnictwa przystąpienie w chwili obecnej do następnego etapu pracy, jakiem jest właściwe zorganizowanie rozdrobnionych dostawców, wydaje się ze wszechmiar aktualne.

Jednocześnie, niezależnie od prac o charakterze organizacyjnym, zdaniem min. rolnictwa, należałoby niezwłocznie przystąpić do zakrojonej na szerszą skalę propagandy, mającej na celu jak najdokładniejsze zaznajomienie ogółu producentów mleka z treścią i wymaganiami wspomnianego na wstępie rozporządzenia, a to w celu uchronienia ich od niepożądanych konsekwencyj, mogących wyniknąć z powodu nieznajomości obowiązujących przepisów.

Wobec unormowania przez władze sprawy dostaw, należy się spodziewać obecnie intensywnej działalności zainteresowanych Związków i Organizacyj Rolniczych w dziedzinie dostaw świeżego mleka do miast.

Ze Związku Izb organizacyj rolniczych.

(w) Pod przewodnictwem prezesa Fudakowskiego odbyło się przed paru dniami posiedzenie prezydjum oraz komitetu Związku Izb i Organizacyj Rolniczych.

Głównym przedmiotem obrad było — jak się dowiadujemy — omówienie sprawy Interwencyjnego Funduszu Rolniczego w związku z nieprzychylnem stanowiskiem, jakie wobec projektu tego funduszu zajął Związek Izb przemysłowo-handlowych. Jak wiadomo, Związek Izb przemysłowo-handlowych postanowił zapoznać ze swoją opinją w sprawie Funduszu Interwencyjnego również i Związek Izb i Organizacyj Rolniczych, w celu uzgodnienia poglądów z przedstawicielami rolnictwa.

Pozatem przedmiotem obrad Komitetu Organizacyjnego i prezydjum Zw. Izb i Org. Rolniczych były wewnętrzne sprawy organizacyjne. A mianowicie: wybrano na członka prezydjum wiceprezesa Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich, sen. Józefa Wielowieyskiego, wybrano w drodze kooptacji na członka Komitetu p .Z. Weissa dyrektora Centrali Rolników w Poznaniu, wreszcie przyjęto na członka rzeczywistego Związku Śląską Izbę Rolniczą.

Kredyty rejestrowe.

(w) Donosiliśmy przed paru dniami o ustaleniu przez Bank Polski kontyngentu kredytu na rejestrowy zastaw rolniczy w sumie 30-tu milj. zł.

Jak się obecnie dowiadujemy, wysokość stopy procentowej na kredyt rejestrowy ustalona została na 6 proc. na rzecz Banku Polskiego plus 1 i ¾ proc. na rzecz instytucji zastawniczej.

Wzorem lat ubiegłych rozprowadzenia kredytu z chwilą rozpoczęcia tegorocznych zbiorów oraz roli zastawnika podjęły się następujące instytucje: Bank Gospodarstwa Krajowego, Państw. Bank Rolny, Akcyjny Bank Hipoteczny we Lwowie, Bank Kwilecki Potocki i Ska w Poznaniu, Bank Poznańskiego Ziemiaństwa Kredytowego, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Wileński Prywatny Bank Handlowy i Centrala Rolników w Poznaniu.

Udział Gdyni w eksporcie rolnym.

Według danych, zgromadzonych przez Izbę przemysłowo-handlową w Gdyni w okresie pierwszych 5-ciu miesięcy rb. eksport przez port gdyński, w porównaniu z tymże okresem roku ubiegłego wzrósł blisko o 10%. Z artykułów, interesujących rolnictwo na wymienienie zasługują (cyfra pierwsza dotyczy okresu styczeń — maj rb., druga — roku 1932): deski i łaty 81.994 i 85 tonn, cukier 47.683 i 44.436 tonn, bekony 18.151 i 22.687 tonn, makuchy 5.765 i 486, bale i słupy telegraficzne 5.350 i 1.568, jaja 3.189 i 623, wędliny 1.765 i 3.872, klepki 695 i 384, ziemniaki 455 i 5.463, żyta w roku bieżącym nie wywożono przez Gdynię, w roku ubiegłym wywieziono go 1.628 tonn.

Tylko w maju rb. wywieziono przez Gdynię cukru 25.562 tonn, bekonów 3.007, wędlin 296, ptactwa bitego 45, jaj 1.629, skór 145, desek i łat 31.666, bali i słupów 26, klepek 119, dykty 140, mebli giętych 94 tonny.

* * *

W ostatnich czasach wzmógł się w sposób wydatny wywóz jaj przez Gdynię głównie dzięki chłodni, która jest w stanie przyjmować po kilkanaście wagonów dziennie. Obecnie znajduje się w chłodni około 5 milj. sztuk jaj.

Na szczególną uwagę zasługuje to, że oprócz jaj z Polski duże transporty nadchodzą również z Rumunji z przeznaczeniem do Anglji. Jak wiadomo dotychczas jaja rumuńskie szły prawie wyłącznie przez Niemcy. Ponieważ urządzenia Gdyni w niczem nie ustępują Hamburgowi, a odległość do Gdyni jest mniejsza niż do Hamburga, a więc przewóz oczywiście jest znacznie tańszy, przeto fachowcy przewidują, że Gdynia w niedługim czasie zogniskuje u siebie cały handel jaj z Europy wschodniej.

Kronika.

POLSKA.

Nieoczekiwana zniżka cen jaj. Po ostatniej mocniejszej tendencji nastąpiła nieoczekiwana i nagła zniżka cen jaj. Pozostaje to w związku ze względnem nasyceniem popytu na towar konserwowy, co pociągnęło tak paradoksalne sytuacje, iż szereg eksporterów polskich przerzucił przerobione i opakowane jaja eksportowe na rynki wewnętrzne (Warszawa, Łódź, Katowice, Królewska Huta), zyskując za nie lepsze ceny od oferowanych przez zagranicę. Np. w okresie, gdy Szwajcarja oferowała około 81 zł za wysokowartościowe jaja z Wielkopolski, Warszawa za ten sam towar płaciła loco stacja odbiorcza ponad 85 złotych. Ceny jaj oryginalnych w czasie od 20 maja br. spadły od 70 zł do 66.65, a nawet 60 zł za 24-kopową skrzynię.

Wzrost wywozu drzewa. Stan zamówień tartaków przedstawia się pomyślnie. Podczas gdy w kwietniu roku ubiegłego niemal 100 proc. wszystkich tartaków określało stan zamówień, jako zły, to w kwietniu br. 14 proc. tartaków podało dobry stan zamówień, 42 proc. zadawalający, a jedynie 44 proc. niepomyślny stan zamówień. Wpływa na to przedewszystkiem poprawa sytuacji w eksporcie, który wzrasta od kilku miesięcy. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. wywóz drzewa pod rozmaitemi postaciami z Polski wyniósł — 634.876 tonn, wobec 419.284 tonn w tym samym okresie roku ubiegłego. Wzrost wywozu wynosi więc 51 proc.

Na tak pokaźne zwiększenie się wywozu drewna z Polski wpłynął przedewszystkiem wzrost eksportu na rynek wielkobrytyjski, na którym wzrosło zapotrzebowanie na drewno z innych krajów europejskich poza Rosją Sowiecką naskutek ograniczenia importu drewna sowieckiego. To ograniczenie pociągnęło za sobą również pewną zwyżkę cen, która także wpłynęła na zwiększenie zakupów drewna przez importerów angielskich.

Eksport cukru z Polski. W okresie od września ubiegłego roku do maja br. wywieziono z Polski ogółem 54.194 tonn metr. cukru surowego i białego. Głównym rynkiem zbytu dla cukru polskiego była Anglja, dokąd wywieźliśmy 14.701 tonn metr. cukru surowego, następnie Szwecja — 10.500 tonn metr. i Belgja — 7.716 tonn metr. Stosunkowo mniejsze ilości były wywiezione do Danji, Francji, Finlandji i Holandji oraz Grecji, Syrji i Norwegji. Tranzytem przez W. M. Gdańsk wywieziono 6.855 tonn metr. cukru białego i surowego.

ZAGRANICA.

Zaniechanie subwencjonowania cukrownictwa w Anglji. Dzięki specjalnym subwencjom państwowym, przyznanym cukrownictwu Wielkiej Brytanji od roku 1925, przemysł ten wydatnie zwiększył swoją produkcję. W roku 1925 produkcja ta wynosiła 70 tys. tonn, w roku 1930 — 400 tys. tonn, w roku 1932 — spadła do 260 tys. tonn. Cukrownictwo angielskie pokrywało rodzimą konsumcję tylko w niewielkim stopniu, w roku 1925 w wysokości 4 proc., w roku 1930 — 21 proc., a w roku 1932 — 13 proc. W roku 1931 subwencję dla cukrownictwa angielskiego zmniejszono, co też wpłynęło i na redukcję jego wytwórczości. W kampanji bieżącej subwencja będzie wypłacona po raz ostatni i cukrownictwo będzie korzystać tylko ze zwykłej ochrony celnej. Państwo udzieli cukrownictwu pomocy w innej formie, a mianowicie za pomocą zwolnienia krajowego cukru od opłaty akcyzy.

Kontyngenty przywozowe francuskie na drzewo. We francuskim dzienniku urzędowym z dn. 15 bm. ukazało się rozporządzenie ustalające wysokość kontyngentów przywozowych na drzewo i wyroby drzewne. Polska uzyskała podobnie jak na pierwsze dwa kwartały br. kontyngent w wysokości 39.992 tonn na drugie półrocze br., czyli 19.996 tonn za kwartał trzeci i tyleż na kwartał czwarty na drzewo surowe i półobrobione, natomiast na wyroby drzewne 14 q na każdy z wymienionych wyżej okresów kwartalnych.

Zakaz przywozu. Rząd belgijski ogłosił dekret, uzależniający od każdorazowego zezwolenia ministra rolnictwa przywozu bydła rogatego, świń i owiec, zarówno w stanie żywym jak bitym, oraz mleka, masła i innych przetworów mlecznych.

Gwarancje kredytów eksportowych w Szwecji. Parlament szwedzki uchwalił w dniu 15 bm. ustawę o państwowych gwarancjach kredytów eksportowych dla wywozu szwedzkich produktów rolnych i przemysłowych. Wysokość gwarancji na okres od 1 lipca 1933 roku do 30 czerwca 1934 roku nie może przekraczać 75 milj. koron szwedzkich.

Wzrost obrotów na giełdzie pieniężnej w Warszawie. Obroty na rynku walutowym w Warszawie w maju br. zwiększyły się dość znacznie w porównaniu do miesiąca poprzedniego i wynosiły 65 milj. zł. czyli wzrost obrotów wynosi blisko 12 miljonów złotych. Najwięcej transakcyj dokonano dewizami oraz banknotami dolarowemi.

Obroty papierami wartościowemi również zwiększyły się i wynosiły na koniec maja br. 6 milj. zł. Interesowano się głównie papierami procentowemi państwowemi, zwłaszcza pożyczkami w walucie amerykańskiej.

Rynek akcyjny wykazał w ubiegłym miesiącu w dalszym ciągu znaczne zmniejszenie obrotów. Najwięcej obrotów dokonano akcjami Banku Polskiego i akcjami metalurgicznemi, zwłaszcza Lilpopami i Starachowicami.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 22 czerwca 1933 r.

Dewizy: Belgja 124·65, 124·96, 124·34, Gdańsk 173·83, 174·26, 173·40, Holandja 358·25, 359·25, 357·45, Londyn 58·28—30·27, 30·42, 30·12, Nowy York 7·24, 7·28, 7·20, Nowy York telegr. 7·25, 7·29, 7·21, Paryż 35·10, 35·19, 35·01. Praga 26·55, 26·61, 26·49, Sztokholm 156·20, 156·08, 155·42, Szwajcarja 172·16, 172·59, 171·73, Włochy 46·80, 47·03, 46·57, Berlin w obr. pryw. 211·75. Tendencja nie jednolita.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 — 7·23,

Akcje: Bank Polski 76·—, Lilpop 9·60, Haberbusch 40·— , 40·25, Tendencja utrzymana.

Pożyczki i papiery wartościowe: 3% budowlana 38·—, 37·85 6% dolarowa 47·75, 47·25 setki, 4% dolarowa 49·—, 7% stabilizacyjna 49·63, 49·38, 49·50, setki 50·—, 50·13. Listy zastawne BGK bez zmiany.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dolarowa 55·—, dillonowska 64·50, stabilizacyjna 59·—, śląska 41·50.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38¹/₁, Londyn 17·58·5, Nowy York 4·20 25, Belgja 72·42 5, Włochy 27·17·5, Hiszpanja 43·95, Holandja 208 10, Berlin 122 90 Wiedeń 73·15, noty 56·75, Sztokholm 90·50, Oslo 88 85, Kopenhaga 78·35 Sofja —·—, Praga 15 41·5, **Warszawa 58 05,** Białogród 7·—, Ateny 2·97, Konstantynopol 2 50, Bukareszt 3 08, Helsingfors 7·75, Buenos Aires —·—.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Z dnia 22 czerwca 1933 r.

Dziś notowano za 100 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand. I. 19·50—20·00, żyto II. nie notowane, pszenica jara czerwona, szklista 38·00—39·00, pszenica jednolita 37·00—38·00, pszenica zbierana 36·00—37·00 owies jednolity 16·00—16·50, owies zbierany 15·00—15·50, jęczmień na kaszę 16·50—17·00, jęczmień browarniany bez obrotów, gryka 17·00—18·00, proso 18·00—19·00, groch polny z workiem 21·00—24·00, groch Victoria z workiem 28·00—33·00 wyka 12·50—13·00, peluszka 11·50—12·00, łubin niebieski 7·00—7·50, łubin żółty 9·00—10·00, rzepak zimowy nie notowany, siemię lniane 37·00—39·00, koniczyny nie notowane, mąka pszenna luksusowa 57·00—62·00, mąka pszenna 0000 52 00—57·00, mąka pszenna III (poślednia) 47·00—52·00, IV mąka pszenna 22·00—32 00, mąka żytnia pytl. 31·00—33·00, żytnia razowa i sitkowa 23·00—25·00, otręby pszenne 11·50—12·50, żytnie 11·50—12·50, kuchy lniane 18·00—19·00, kuchy rzepakowe 14·00—14·50, kuchy słonecznik 15·50—16·00, Seradela nie notowana.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 21 czerwca 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 18·75—19·—, pszenica 34·00—35·00, jęczmień 681—691 g/l. 15·00—15·75, 643—662 g/l 14·50—15·00, owies 13·00—13·50, mąka żytnia 65% wł. worka 29·00—30·00, mąka pszenna 65% wł. worka 52·50 — 54 50, otręby żytnie 11·50—12·25, pszenne 10·00—11·00, pszenne (grube) 11·25 — 12·25 rzepak —·—, gorczyca 52·00—58·00, wyka 11·50—12·50, peluszka 11·00—12·00, groch Viktorja 24·00 — 26·00, groch Folgera —·—, łubin niebieski 6·00—7·00, żółty 8·00—9·00. Słoma pszenna luzem 1·75—2·00, pszenna prasowana 2·00—2·25, żytnia luzem 1·75—2·00, żytnia prasowana 2·00—2·25, owsiana luzem 1·75—2·00, owsiana prasowana 2·00—2·25, jęczmienna luzem 1·75—2·00 jęczmienna prasowana 2·00 – 2·25, siano zwykłe luzem 4·75—5·25, zwykłe prasowane 5·25—5·75, siano nadnoteckie luzem 5·25—5·75, nadnoteckie prasowane 6·25—6·75.

Ogólne usposobienie spokojne.

STELLA OLGIERD.

Z podróży nad Adrjatyk.

(Wrażenia z Kongresu Penclubów w Dubrovniku.)

—ooo—

2) (Ciąg dalszy.)

Śniadanie, za oddzielną opłatą (nie wchodziło ono w opłatę, którą uiściliśmy, gdyż pożywienie obowiązywało dopiero z chwilą wyruszenia statku w drogę, o godz. 2 po południu) smakowało wybornie, obiad, zjedzony na statku w towarzystwie nestora pisarzy polskich, Wacława Sieroszewskiego, nadał mu jakiegoś dziwnego splendoru. Tak było cudownie pozostawić poza sobą wszystkie troski, wszystkie zmartwienia o niewypłacone honorarja, o ich obcinanie nieustanne, wszystkie kłopoty ze znalezieniem wydawcy!

Przed nami droga ku słońcu, gorący piasek na plaży, zanurzenie się na kilka dni w rozważania kwestyj może abstrakcyjnych, które obecnie wydawały się właśnie najważniejsze...

Zaryczała syrena okrętowa... Pracowicie, jednostajnym ruchem poczęła bić wodę śruba „Prestonaslednika Petara". W drogę!... Ogarnęła mnie jakaś wesołość radosna. Nowe wrażenia, nowi ludzie... Co ciekawego zdarzy się za dzień, za dwa, za godzinę? Kogo i co ujrzą oczy, czyje słowa zaważą na szali i wypłyną kędyś w powieści, noweli, czy artykule?

Pcha się coraz bardziej na południe ta pływająca różnojęzyczna wieża Babel. Nawiązują się rozmowy, ostrożne, badające teren... Konferuje Kaden-Bandrowski i Breiter z Langerem, delegatem Czechosłowacji, z Eftimiu, delegatem Rumunji, z Rado, delegatem Węgier.. Ten i ów, dowiedziawszy się, że jedzie Sieroszewski, pyta o niego, prosi, aby go przedstawić. Spotykam wielu znajomych z poprzednich Kongresów, zwłaszcza z Kongresu w Warszawie, niezapomnianego dotychczas przez tych, którzy w nim brali udział... Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy trzymają się oddzielnie. Wyraźnie zarysowuje się ich odsunięcie od zaproszonych gości. Jakby przyglądali się nieufnie tym, co tu przyjechali. Po co? Czy szydzić z nich może? Czy ich obmówić potem? Jakby obchodzili nas zdaleka, jakby nas śledzili pilnie. I na tem tle tem wyraźniej odbija postać Aleksandra Ilića, dramaturga serbskiego, który, dowiedziawszy się, że jesteśmy z Warszawy, stara się nawiązać kontakt ze mną, a przy mojej pomocy i z innymi członkami polskiej grupy. Koniecznie chce mówić ze mną to po niemiecku, to po francusku, ja zaś postanowiłam sobie już dawniej, jeszcze podczas Kongresu w Warszawie, że ze Słowianami tylko w ostatecznych wypadkach będę używała języków obcych. Mówię więc ciągle po polsku. P. Ilić, którego matka jest Czeszką, mówi więc po czesku i po serbsku i, rozmowa się toczy dość ożywiona. P. Ilić zapoznaje mnie z działalnością poszczególnych literatów, wskazuje najwybitniejszych, stara się tego wieczoru dać mi jak najbardziej wyczerpujące wiadomości. Podczas całego pobytu w Jugosławji nie spotkałam nikogo, którytby tak dobrze rozumiał wartość propagandy i któryby ją potrafił robić umiejętnie i żywo. Toteż szczerze wdzięczna jestem p. Ilićowi za wszelkie informacje, jakie otrzymuję od niego, wypytuję go o jego działalność literacką i nawzajem informuję go o naszej literaturze, o naszych pisarzach.

P. Ilić zna wszystkich kolegów. przedstawia mi ich kolejno, chcąc umożliwić i im zetknięcie się z kimś z Warszawy. Ale trud próżny! Zamieniwszy parę konwencjonalnych słów usuwają się jeden po drugim bojaźliwie, patrząc z popod oka w naszą stronę.

Nazajutrz przebudzenie dość niemiłe: o godzinie wpół do szóstej rozlega się naraz przeraźliwy głos dzwonka, z którym biegają służący po wszystkich korytarzach, budząc jadących na Kongres, niby rekrutów w koszarach, na ćwiczenia. Klnąc w duchu, złorzecząc temu przeklętemu dzwonkowi, który nawet chyba umarłego wyrwałby z dna Adrjatyku, ubieramy się opieszale, nienawykłe do tak rannego wstawania, tembardziej, że nikt o tem nie uprzedzał i że do późnej nocy siedziało się przecież na pokładzie, patrząc w gwiazdy i wdychając powietrze morskie, któregośmy wszyscy byli tak spragnieni. w myśl zaleceń, wszędzie u nas porozlepianych: „pracuj na lądzie, odpoczywaj na morzu!"

„Prestonaslednik Petar" przybija do portu w Gruž, odległego o 4 km od Dubrovnika. Trzeba dojeżdżać tam tramwajem, lub autobusem, tracąc na przejazd i przejście około 30 minut czasu każdorazowo. Szczęściem, że posiedzenia mają się odbywać właśnie na naszym statku... I tylko uroczyste otwarcie Kongresu ma się odbyć w gmachu Starego Teatru Bonda, w Dubrovniku. Każdy z uczestników biegnie do biura Kongresu, zapytać o pocztę, o nowiny, dowiedzieć się czegoś... Wreszcie gmach Teatru wypełnia się szczelnie, za stołem prezydjalnym zasiada, oprócz założycielki Penclubu, pani Dawson Scott, G. H. Wells, Hermon Ould, Antal Rado, Kaden-Bandrowski, Breiter, Svetislav Stefanović, prezes Penclubu w Beogradzie, Izydor Cankar, prezes Penclubu w Lublanie i Dragutin Domjanić*) prezes centrum w Zagrzebiu, Juraj Andrassy, sekretarz generalny z Zagrzebia, Cremieux i Romains, oraz inni delegaci oficjalni. Krzesła w parterze wypełnione pozostałymi delegatami, którzy nie znaleźli pomieszczenia za stołem prezydjalnym, loże aż po brzegi pozajmowali członkowie poszczególnych centrów, przybyli na Kongres. Przemówienia trwają krótko: wita zjazd Dr Stefanović, potem, imieniem Min. Oświaty wita przybyłych prof. Dvorniković, zaś w imieniu Dubrovnika — burmistrz jego i senator, Dr Mikić. Potem G. H. Wells przypomina zmarłego prezesa Penclubu Johna Galsworthy'ego. Przemówienia tego wysłuchują zebrani, stojąc. I potem — koniec. Niby młodzież szkolna, po rozpoczęciu roku szkolnego wysypuje się tłumnie brać pisarska na place, ulice i uliczki Dubrovnika. Ten gnany żądzą obejrzenia czegoś nowego, ów chęcią rozmowy z dawno niewidzianymi kolegami. My trzymamy się prawie ciągle razem, cztery koleżanki i idziemy wraz z poetami: Chamzą Humo, Momcilo Nastasijevićem i Dr Dusanem Mikićem oraz wspomnianym już poprzednio Ilićem przed siebie. Po drodze kupuję karty. Pozdrowienia przesłać stąd prędko, jak najprędzej! Jest w tem pewna doza snobizmu, trudno trzeba się przyznać! Wreszcie siadamy w pięknie położonej kawiarni „Dubravka" i piszemy owe zakupione karty. Zbieramy wzajemnie od siebie podpisy. Poeta Momcilo Nastasijević ma przepyszną czarną czuprynę i twarz ascety. Oczy palą się jakimś ogniem wewnętrznym. Jest bardzo małomówny i mimo złośliwego objaśnienia jednego z jego kolegów, że poezyj jego nikt nie rozumie, a przedewszystkiem sam autor, zaciekawia mnie swoją odrębnością. Dr Mikić wybiera się na zjazd lekarzy do Polski, Aleksander Ilić obiecuje sobie przybyć na polską premjerę swej sztuki, bardzo ciekawie pomyślanej tragikomedji, p. t. „Wieczny konkurent".

Jakoś wszystko jest inaczej, niż układałam sobie w wyobrażeniach o nieznanym kraju. Ale jeszcze nie porównuję ani z Kongresem w Warszawie, ani z świeżo tkwiącym w pamięci Kongresem w Budapeszcie. Co będzie dalej?

Popołudniowe posiedzenie ma się odbyć na „Prestonasledniku Petarze". Już zgromadzili się wszyscy. Przybyli delegaci angielscy z stojącego obok drugiego statku „Kralj Aleksander", który przywiózł Kongresistów, jadących od Tryjestu i, po dłuższy czas trwających naradach członków Komitetu wykonawczego, miało rozpocząć się posiedzenie, na którem Jules Romains miał wygłosić referat „L'individualisme et le collectivisme dans la littérature". Tymczasem... przedewszystkiem miejsce okazało się zbyt szczupłe na tak wielką ilość zebranych, wiatr, jaki dął ciągle porywał słowa, a koroną było coś w rodzaju manewrów hydroplanów, które poprostu, jakby na urągowisko, jeden po drugim przepływały tuż koło naszego statku, warcząc tak przeraźliwie, że samego siebie usłyszeć było trudno! Próżno machano ku nim rękami, dając znaki, by sobie odpłynęły dalej, załoga, siedząca w hydroplanach, brała to snadź za oznaki pozdrowienia i radości ze strony ludzi, zebranych na statku i machała również w naszą stronę chusteczkami, czy też rękami, czem kto mógł. Skończyło się ostatecznie na rozejściu się wszystkich i tak program pierwszego posiedzenia przepadł zupełnie.

(C. d. n.)

*) Dziś już nieżyjący. Zmarł nagle po Kongresie 7 czerwca 1933.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.